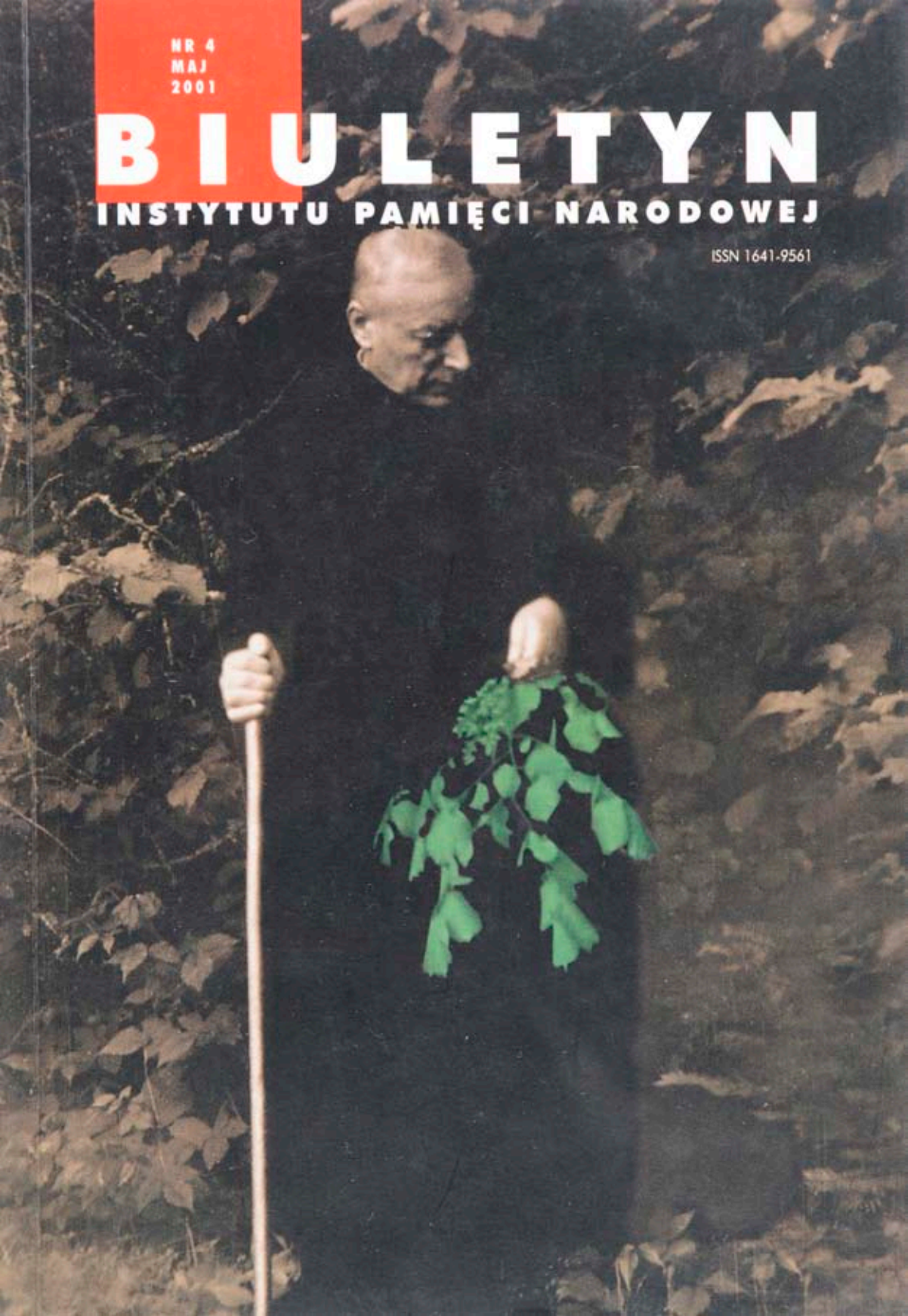


NR 4
MAJ
2001

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561



BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 4
MAJ
2001

SPIS TREŚCI

- **KALENDARIUM SPOTKAŃ PREZESA IPN** 2
- **ROZMOWY „BIULETYNU”**
- WRÓG NUMER JEDEN. O STOSUNKACH PAŃSTWO-KOŚCIÓŁ W OKRESIE PRL Z ANTONIM DUDKIEM, NACZELNIKIEM WYDZIAŁU BADAŃ NAUKOWYCH BEP IPN, ROZMAWIA BARBARA POLAK 5
- **PRAWO I HISTORIA**
- Dariusz Gabrel – INFORMACJA O ŚLEDZTWIE W SPRAWIE POZBAWIENIA WOLNOŚCI KS. KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO 21
- Jan Żaryn – „BŁOGOSŁAWIĘ WAS I WASZE POCZYNIANIA”. STEFAN WYSZYŃSKI WOBEC POWSTANIA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” 23
- **KOŚCIÓŁ W PRL**
- Marek Lasota – KATEDRALNA PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W KRAKOWIE W LATACH SZCZEŚDZIESIĄTYCH 34
- Jarosław Szarek – KSIĄDZ MICHAŁ RAPACZ – ŚMIERĆ ZA WIARĘ. 40
- **AKTUALNOŚCI**
- Andrzej Krajewski, Wojciech Trębacz – NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI W PODRĘCZNIKACH 43
- Paweł Piotrowski – ARMIA CZERWONA NA DOLNYM ŚLĄSKU 51
- Agnieszka Rudzińska – WARSZTATY HISTORYCZNE DLA NAUCZYCIELI W TYKOCINIE 58
- **WYSTAWY**
- Jarosław Szarek – KATYŃ – PRAWDA – PAMIĘĆ 59
- ADRESY TERENOWYCH ODDZIAŁÓW IPN 64



Kalendarium spotkań prezesa Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leona Kieresa w kwietniu 2001 roku

- 2 kwietnia – prezes IPN prof. **Leon Kieres** oraz minister obrony narodowej **Bronisław Komorowski** podpisali porozumienie w sprawie przekazywania do Instytutu Pamięci Narodowej akt Wojskowych Służb Informacyjnych. Wśród pierwszej partii dokumentów przekazanych przez MON znalazło się 12 jednostek archiwalnych pochodzących z byłego II Oddziału Sztabu Generalnego WP z lat 1944–1948. W resorcie Obrony Narodowej znajduje się ok. 80 000 jednostek archiwalnych spełniających kryteria określone w ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej. Wśród dokumentów dominują akta Informacji Wojskowej i Wojskowej Służby Wewnętrznej o charakterze operacyjno-śledczym z lat 1943–1970, a także materiały zgromadzone i wytworzone przez były Zarząd II Sztabu Generalnego WP w latach 1944–1990
- 3 kwietnia – wizyta prezesa IPN prof. **Leona Kieresa** w Radomiu; prezes IPN spotkał się z ks. biskupem **Janem Chrapkiem** – ordynariuszem diecezji radomskiej, świadkami wydarzeń Czerwiec’ 76, Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska, władzami miasta i dziennikarzami oraz wizytował siedzibę przyszłej delegatury IPN
- 5 kwietnia – prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. **Leon Kieres** i szef Urzędu Ochrony Państwa płk **Zbigniew Nowek** podpisali porozumienie o zasadach przekazywania zbiorów archiwalnych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, które od tej pory będą w wyłącznej dyspozycji Instytutu Pamięci Narodowej. Podczas spotkania płk **Zbigniew Nowek** przekazał prezesowi IPN trzy teczki osób represjonowanych przez aparat bezpieczeństwa PRL: przywódcy PPS **Kazimierza Pużaka** – zamęczonego w więzieniu w Rawiczu w 1950 r., szefa WiN-u **Jana Rzepeckiego** – więzionego w latach 1949–1955, oraz obecnego szefa MSZ, prof. **Władysława Bartoszewskiego**
- odbyła się również konferencja prasowa z udziałem prezesa IPN prof. **Leona Kieresa**, dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prof. **Wiktora Kuleszy**, dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN dr. hab. **Pawła Machcewicza** oraz naczelnika Biura

Edukacji Publicznej z białostockiego Oddziału IPN dr. hab. **Edmunda Dmitrów**. Podczas konferencji dr **Edmund Dmitrów** poinformował o wynikach swojej kwerendy przeprowadzonej w niemieckich archiwach, dotyczącej wydarzeń w Jedwabnem w lipcu 1941 r.

- 11 kwietnia** – prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w konferencji poświęconej współdziałaniu w zakresie upowszechniania wiedzy o Holokauście w polskich szkołach, zorganizowanej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Podczas konferencji dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN dr hab. **Paweł Machcewicz** zapowiedział, że wkrótce Instytut Pamięci Narodowej rozpocznie cykl szkoleń m.in. na temat zagłady Żydów dla nauczycieli z Jedwabnego, Radziłowa, Tykocina i Wąsosz
- 19 kwietnia** – podczas obchodów 58. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim prezes IPN prof. **Leon Kieres** złożył kwiaty pod pomnikiem Bohaterów Getta oraz na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie
- 24 kwietnia** – wizyta prezesa IPN prof. **Leona Kieresa** w Lublinie. Prof. Leon Kieres otworzył wystawę „Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956. Rzeczywistość i propaganda”, przygotowaną przez lubelski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Wystawa stanowi część projektu edukacyjnego, w którego skład wchodzi także konferencja naukowa oraz pokaz propagandowych filmów z okresu PRL traktujących o podziemiu niepodległościowym na Lubelszczyźnie. Prezes IPN spotkał się także z prezydentem miasta **Andrzejem Pruszkowskim** i dziennikarzami oraz odwiedził Oddział Instytutu Pamięci Narodowej
- 25 kwietnia** – prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. **Leon Kieres** oraz Dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prof. **Witold Kulesza** przekazali na spotkaniu ze środowiskiem kombatanckim listę 186 miejsc grzebania ofiar zbrodni komunistycznych dokonanych przez aparat bezpieczeństwa PRL w latach 1944–1945
- wiceprezes IPN **Janusz Krupski** wziął udział w uroczystościach upamiętniających 60. rocznicę egzekucji dokonanej przez hitlerowców w Palmirach
- 28 kwietnia** – Wiceprezes IPN **Janusz Krupski** wziął udział w otwarciu II Zjazdu Polonii w Teatrze Polskim w Warszawie
- 30 kwietnia** – prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. **Leon Kieres** oraz minister spraw wewnętrznych i administracji **Marek Biernacki** podpisali protokół przekazania materiałów archiwalnych zgromadzonych w archiwum MSWiA do Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. W okresie od 1 grudnia 2000 r. do 15 stycznia 2001 r. zostały przekazane wszystkie materiały wytworzone w latach 1939–1990 znajdujące się w dyspozycji MSWiA, a które na podstawie ustawy o Instytucie

Pamięci Narodowej winny znaleźć się w jego archiwach. Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN przejęło następujące akta:

- materiały archiwalne przejęte przez byłe Centralne Archiwum MSW z byłego Biura „C” MSW, a wytworzone w latach 1939–1990 i opracowane w trakcie działalności Centralnego Archiwum MSW i Archiwum MSWiA,
- materiały archiwalne zdawane po 1990 r. do centralnego Archiwum MSW i Archiwum MSWiA, a wytworzone w latach 1945–1990 przez byłe komórki organizacyjne MBP i MSW,
- materiały archiwalne pozyskane w archiwach państw byłego ZSRR, wytworzone po 1939 r., a dotyczące represji wobec Polaków,
- księgozbiór, który stanowią wydawnictwa byłych komórek organizacyjnych MBP i MSW z lat 1945–1990

Przygotował: Tomasz Poręba

STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE AKT SŁUŻB SPECJALNYCH

Wnioski wydane przez oddziałowe BUiAD (stan na 27 kwietnia 2001 r.)					
	7 lutego	luty	marzec	kwiecień	razem
	A	A/B	A/B	A/B	A/B
Gdańsk	103	762/222	223/211	218/102	1203/535
Katowice	60	823/219	338/222	83/74	1246/515
Białystok	45	448/94	146/94	60/110	754/298
Rzeszów	100	573/149	227/193	112/89	912/431
Wrocław	66	623/212	202/168	75/56	900/436
Łódź	80	567/167	180/140	55/54	802/361
Poznań	111	968/245	392/274	179/159	1539/678
Kraków	147	911/258	310/272	129/71	1350/601
Lublin	51	491/128	222/108	61/55	774/291
Warszawa	181	705/226	398/204	229(147)*/191(119)*	1513/621
BUiAD					
(centrala)	90	1612/435	278/203	179/78	2169/716
Razem	1034	8483/2355	2916/2089	1380/1039	12976/5483

A - wydano; B - przyjęto

*oznakowano liczbą wydanych i przyjętych wniosków poza siedzibą oddziału.

W marcu kilka oddziałów IPN w Polsce rozpoczęło wydawanie i przyjmowanie wniosków poza swoimi siedzibami.

Przed wyruszeniem pracowników IPN do danej miejscowości informowane są jej władze lokalne, organizacje kombatanckie i lokalne media. Dotychczas zorganizowano dyżury w Płocku, Ciechanowie, Ostrołęce i Radomiu. Planowane są wyjazdy do Pułtuska, Płońska, Przasnysza, Makowa Mazowieckiego, Sierpca i Gostynina.

WRÓG NUMER JEDEN.

**O STOSUNKACH PAŃSTWO-KOŚCIÓŁ W OKRESIE PRL,
z Antonim Dudkiem, naczelnikiem Wydziału Badań
Naukowych BEP IPN, rozmawia Barbara Polak**

B.P. – Chcę z panem rozmawiać o stosunkach państwo-Kościół w czasach władzy ludowej. Zaczniemy od roku 1944. Trwa wojna. Nie ma państwa polskiego. Są dwa rządy i dwie armie. Jest jeden Kościół. Co on ma w ten czas do zrobienia i co robi?

A.D. – Ma bardzo wiele do zrobienia. Mówimy o tych obszarach, na których ustępuje panowanie niemieckie, przychodzi Armia Czerwona, oddziały armii berlingowskiej zaczynają tworzyć się organy władzy komunistycznej i pojawia się zasadniczy problem relacji między władzą komunistyczną i Kościołem. Kościół oczywiście od początku podchodzi do niej z ogromną nieufnością, wiedząc o tym, co działo się z Kościołem katolickim, z religią w Rosji Radzieckiej, na polskich terenach okupowanych przez Związek Radziecki w latach 1939–1941. Spodziewano się surowych represji. I tu okazuje się, że one nie następują. (Poza przypadkami ewidentnego zaangażowania się duchownych we wsparcie dla podziemia politycznego czy działania jednoznacznie opozycyjne wobec nowej władzy). W latach 1944–1947 komuniści bardzo dobrze traktują Kościół katolicki. Z czego to wynika? Mianowicie ze strategii różnicowania przeciwników. Komuniści postrzegali Kościół jako przeciwnika, ale znajdował się on na końcu listy przeciwników, bo nie ścierał się z nimi na forum politycznym czy gospodarczym, ale na forum ideologicznym i światopoglądowym. Uważano, że najpierw trzeba zlikwidować opór zbrojny, podziemny i legalny, czyli NSZ, WiN, poakowskie organizacje podziemne, później opozycję jawną, czyli od 1945 r. – PSL i Mikołajczyka. Dopiero potem przyjdzie pora na Kościół katolicki. Pierwsze gesty władzy, ku zaskoczeniu hierarchii kościelnej, były przyjazne. Na przykład reaktywowano Katolicki Uniwersytet Lubelski w 1944 r., w tzw. Polsce Lubelskiej, rozciągającej się do Wisły, zgodzono się na przywrócenie nauki religii w szkołach. Dalej, Kościół uzyskał kontrolę nad ponemieckim majątkiem kościelnym. Władze nie przeszkadzały administratorom apostołskim, wyznaczonym przez prymasa Hłonda na podstawie pełno-



mocnictw ze Stolicy Apostolskiej, w tworzeniu polskich struktur kościelnych na ziemiach zachodnich, traktując to oczywiście jako element międzynarodowego uznania prawa Polski do tych ziem.

Sytuacja zaczyna się zmieniać mniej więcej w 1947 r. Oczywiście, już wcześniej UB oraz Informacja Wojskowa podejmowały próby infiltracji struktur kościelnych oraz pozyskiwania agentury. Niemniej zasadnicza ofensywa przeciw Kościołowi zaczyna się w październiku 1947 r.

B.P. – Co się wtedy stało?

A.D. – Po sfalszowanych przez komunistów wyborach Mikołajczyk w październiku 1947 r. ucieka z Polski – jest to symbol końca PSL. Podziemie zbrojne istnieje wprawdzie, ale jest już bardzo słabe. Pozwala to ministrowi bezpieczeństwa Stanisławowi Radkiewiczowi w październiku 1947 r. na odprawie aktywu kierowniczego (zebrano dyrektorów departamentów, szefów wszystkich wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa) w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego na powiedzenie, że teraz głównym przeciwnikiem jest Kościół. Wszystkie inne siły zostały przez te dwa i pół roku rozbite.

B.P. – Ta sytuacja ma swoją analogię w historii sowieckiej. Na początku, podczas wojny, Cerkiew była jednak sojusznikiem, dawała legitymację do prowadzenia wojny ojczyźnianej, podrywała lud do walki, błogosławiła armię. W sytuacji już niewojennej, w okresie umacniania państwa polityczno-policyjnego, duchowieństwo i Cerkiew stały się wrogiem najgroźniejszym.

A.D. – Całkowicie się z tym zgadzam, z tym że tutaj jeszcze trzeba brać pod uwagę sprawę ziem zachodnich. Tuż po wojnie komunistom bardzo zależało na uzyskaniu legitymacji na forum międzynarodowym. Później, po 1947 r., stało się to jednym z powodów ataku na Kościół, w tym pierwszym okresie presja miała charakter nieoficjalny, wywierano ją metodami agenturalnymi, operacyjnymi. Od przełomu lat 1948–1949 – po odsunięciu Gomułki, objęciu władzy nad PPR, a wkrótce potem nad PZPR przez najbardziej dogmatyczne, wierne Moskwie skrzydło, kiedy zaogniła się sytuacja międzynarodowa – presja na Kościół staje się coraz bardziej oficjalna. Bardzo ważny jest 1949 r., wtedy bowiem papież Pius XII wydaje dekret zakazujący katolikom współpracy z komunistami, za współpracę z partią komunistyczną grożący ekskomuniką. PZPR traktuje to jako pretekst do gwałtow-

nego ataku na Kościół i rozpoczyna już otwarcie antykościelną kampanię, taką, jaką stosowano dotychczas wobec PSL czy podziemia. Zwołuje się masówki w zakładach pracy, potępia się hierarchię kościelną za jej antypolską postawę i brak patriotyzmu, za powiązania z Watykanem, który jest agenturą amerykańską, bo tak to jest przedstawiane w propagandzie 1949 r.

Od przełomu lat 1948–1949 zaczyna się programowa ateizacja i atak na Kościół we wszelkich możliwych sferach. Sowiezowane są programy nauczania w szkołach, a jednym z elementów tej sowiezacji jest antyklerykalizm. Dochodzi do tego, że żołnierzom w wojsku oraz młodzieży każe się śpiewać piosenki o jednoznacznie antykościelnej wymowie, na przykład była taka piosenka, której fragment brzmiał: „Nie papież nam Wybrzeże dał, nie Śląsk biskupów był”. To były działania obliczone na budowanie nastrojów wrogości do Kościoła.

Z tym wszystkim musiał się zmagać prymas Wyszyński, który w tym właśnie momencie, po śmierci prymasa Hlonda, został głową polskiego Kościoła.

B.P. – Wróćmy jeszcze do momentu przełomowego, czyli do zerwania konkordatu.

A.D. – Zerwanie konkordatu było pierwszym niezycliwym posunięciem wobec Kościoła, na które komuniści, wbrew temu, o czym do tej pory mówiłem, zdecydowali się jeszcze we wrześniu 1945 r. Paradoksalnie jednak, miało ono dla polskiej hierarchii kościelnej dobrą stronę. Konkordat dawał Kościołowi pewne umocowanie w prawie międzynarodowym, ale zapewniał też władzom państwowym (chodzi o władze II Rzeczypospolitej) wpływ na obsadzanie stanowisk kościelnych. Skoro władze uznały konkordat za nieobowiązujący, hierarchia kościelna stwierdziła, że nie musi z nimi konsultować decyzji personalnych.

B.P. – I dlatego można było stawiać na Stefana Wyszyńskiego.

A.D. – Tak, dlatego właśnie można było ustanowić biskupem lubelskim, a następnie arcybiskupem warszawskim i gnieźnieńskim księdza Stefana Wyszyńskiego. Można było podjąć wiele innych ważnych decyzji personalnych w Kościele, na które komuniści chcieliby mieć wpływ. Władze komunistyczne chciały ingerować w obsadzanie stanowisk kościelnych bez konieczności przestrzegania praw Kościoła, bez zawierania konkordatu. Komuniści za-





mierzali działać na podstawie prawa wewnętrznego, przez siebie samych ustanowione.

Otóż strategia Wyszyńskiego była taka: nie można iść drogą węgierską, drogą Mindszentyego, który traktował komunistów jako zło integralne, jakiemu trzeba się przeciwstawić w sposób absolutny, jednoznaczny i natychmiastowy. Strategia Mindszentyego doprowadziła do tego, że w 1948 r. został aresztowany, poddany torturom, działaniu środków psychotropowych i na procesie przyznał się do szpiegostwa. A od 1949 r. rozpoczął się proces niszczenia Kościoła węgierskiego, bo jego pasterz został wyeliminowany.

Wyszyński uważał, że trzeba grać na czas. Zakładał, że ten reżim nie będzie prawdopodobnie stale tak opresywny. Należy wyznaczyć pewną granicę ustępstw: są sprawy, w których Kościół może ustąpić, i są takie, w których ustąpić nie może. Nie może zrezygnować z pełnego prawa samodzielności w zakresie polityki personalnej, ale może ustąpić w sferze propagandowej, może złożyć pewne deklaracje, których oczekują komuniści. Od 1949 r. PZPR domaga się porozumienia między państwem i Kościołem. Tak zwana komisja mieszana rządu i Episkopatu prowadzi negocjacje, przy czym nie są to negocjacje równorzędnych partnerów, nie ustają bowiem ataki na Kościół. W styczniu 1950 r. zostają wykryte nadużycia – fikcyjne – w Caritasie, czyli stworzonej przez Kościół centrali charytatywnej. Wykorzystano to jako pretekst do usunięcia zarządu kościelnego Caritasu i ustanowienia nowego, składającego się z dwóch grup, mianowicie z działaczy „Dziś i Jutro” – późniejszego PAX – i z tzw. księży-patriotów. We wrześniu 1949 r. wyłania się dziwny twór, czyli komisja księży przy ZBoWiD. To jest oczywiście dzieło aparatu bezpieczeństwa. Pierwszą grupę księży, założycieli tego ruchu, stanowią agenci zwerbowani przez Urząd Bezpieczeństwa, drugą – księża skłóceni ze swymi biskupami, trzecią ci, których udało się w jakiś sposób przekonać do tzw. postępowości, bo zawsze w tak wielkiej masie – ponad dziesięć tysięcy księży – znajdzie się kilku uważających się za ideowych ludzi lewicy, socjalistów, komunistów wręcz. I z tego towarzystwa zostaje sformowana grupa założycielska, która stopniowo, głównie dzięki pomocy UB, rośnie w siłę. W szczytowym momencie, czyli po 1953 r., po aresztowaniu prymasa, grupa ta liczy około tysiąca księży.

W marcu 1950 r. wychodzi dekret o przejęciu dóbr martwej ręki. W 1944 r. jednym z aktów przyjaznych w stosunku do Kościoła było wyjęcie dóbr kościelnych spod przepisów de-

kretu o reformie rolnej. Majątki należące do Kościoła nie zostały poddane parcelacji. Dekret z marca 1950 r. oznacza rozciągnięcie przepisów o reformie rolnej na dobra kościelne: ograbiono Kościół z kilkudziesięciu tysięcy hektarów ziemi. Często dochodzi do nadużyć, zabierane jest więcej ziemi, niżby wynikało z przepisów dekretu. Te działania mają zmusić hierarchię do podpisania porozumienia. Ostatecznie prymas Wyszyński nabiera przekonania, że należy to uczynić. Nie wszyscy biskupi podzielają punkt widzenia prymasa, m.in. kardynał Sapieha uważał, że to zbyt duże ustępstwo. Żeby oddać ówczesną atmosferę, przypomnę, iż na początku 1950 r. kardynał Sapieha napisał krótką deklarację, w której stwierdzał, że jeśli zostanie aresztowany, to z góry oświadcza, iż wszystko, co zezna w czasie ewentualnego procesu, jest nieprawdą i będzie najprawdopodobniej wymuszone.

Wyszyński podejmuje decyzję, którą naraża się i Sapiesze, i Stolicy Apostolskiej. 14 kwietnia 1950 r. przedstawiciele Episkopatu i władze PRL podpisują tzw. porozumienie kwietniowe. Daje ono Kościołowi pewne uprawnienia - jest mowa o tym, że nauka religii zostanie utrzymana w szkołach na tym poziomie, na którym znajduje się w momencie podpisania porozumienia. Porozumienie pozwala też formalnie zachować prawo do posługi duszpasterskiej w szpitalach i więzieniach; ma być zagwarantowane zwolnienie kleryków ze służby wojskowej i wiele innych przywilejów dla Kościoła.

B.P. – A co w zamian?

A.D. – W zamian, co wzburzyło Stolicę Apostolską i wzbudziło ogromne kontrowersje, Kościół złożył kilka bardzo poważnych deklaracji. Po pierwsze, iż nie będzie się sprzeciwiał kolektywizacji rolnictwa, pod warunkiem że będzie ona miała charakter dobrowolny. Po drugie, strona kościelna zadeklarowała, że zakazuje księżom angażowania się w działalność, jak to określano, „band podziemnych” i będzie karała karami kościelnymi tych, którzy zakaz złamią. Poza tym, na czym władzom bardzo zależało, strona kościelna oświadczyła, że będzie zabiegała w Stolicy Apostolskiej o ustanowienie stałej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych. Ta ostatnia sprawa stała się wkrótce głównym przedmiotem sporów. Porozumienie było bardzo kontrowersyjne, co widać z dzisiejszej perspektywy – szczególnie zobowiązania strony kościelnej,



zapisane językiem propagandowym, partyjnym, wyraźnie pod dyktando władz.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że Wyszyński grał na czas. Później okazało się, że miał rację. Gdyby nie podpisał tego porozumienia, najprawdopodobniej zostałby uwięziony już w 1950 r., co oznacza, że te bardzo niekorzystne dla Kościoła zmiany, które zaczęły się po jego uwięzieniu jesienią 1953 r., nastąpiłyby w 1950 r. Kościół straciłby ponad trzy lata, niezwykle ważne dla umocnienia wewnętrznej autonomii. Po podpisaniu porozumienia natychmiast okazuje się, że władze nie dotrzymują zobowiązań: religia dalej zostaje usuwana ze szkół, duchowni wciąż są rugowani ze szpitali i innych miejsc publicznych, oczywiście prasa katolicka jest coraz bardziej ograniczana, coraz silniej cenzurowana.

W lipcu 1950 r. podpisano tzw. układ zgorzelecki między Polską a NRD, potwierdzający granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Od tego momentu władze uważają, że nie istnieje już problem tymczasowości polskich granic zachodnich, nic więc stoi nie na przeszkodzie, by została ustanowiona stała administracja kościelna na ziemiach zachodnich i północnych. Watykan z kolei stoi na stanowisku, że musi być podpisany układ z drugim państwem niemieckim, czyli z Republiką Federalną Niemiec, którą Watykan z wzajemnością uznaje, a nie uznaje NRD. Dlatego układ zgorzelecki z punktu widzenia Stolicy Apostolskiej nie ma znaczenia.

Komuniści uzyskują świetny pretekst do ataku – pokazują społeczeństwu, jak pozbawiony patriotyzmu jest polski Kościół i jego watykańscy mocodawcy – mamy układ z państwem niemieckim, mamy granicę zachodnią, a oni nie chcą ustanowić stałej administracji kościelnej, to znaczy, że nie wierzą w polskość tych ziem. Staje się to powodem nieustannych ataków i żądań przedstawicieli strony rządowej pod adresem Kościoła. Mówi się wręcz, że Kościół musi odciąć się w tej sprawie od Rzymu, zachęcając tym samym do schizmy. Hierarchia nie zgadza się na to, przedstawia racje strony kościelnej, ale argumenty te mają ograniczoną skuteczność.

W styczniu 1951 r. po raz pierwszy aresztowano biskupa. Wprawdzie pierwsze zatrzymanie biskupa miało miejsce jeszcze w 1950 r., ale był to tylko krótki areszt domowy. W styczniu 1951 r., kiedy w więzieniach siedzi już wielu księży (ich liczbę szacuje się na czterystu), dołącza do nich ordynariusz kielecki, biskup, Czesław Kaczmarek. Ten areszt jest próbą zastraszenia całego Episkopatu.

B.P. – Jaki zarzut postawiono biskupowi Kaczmarkowi?

A.D. – Szpiegostwo na rzecz Watykanu i USA. Aresztowano wówczas grupę ludzi, jako tę siatkę agenturalną, którą biskup rzekomo miał tworzyć i kierować nią. Również w styczniu 1951 r. władze, niezadowolone z faktu, że przez kilka miesięcy nic się nie wydarzyło w sprawie układu zgorzeleckiego, usuwają administratorów apostołskich, p.o. biskupów, z ziem zachodnich. W większości, pod presją władz, na ich miejsce zostają wyznaczeni jako wikariusze kapitulni księży-patrioci. Proces rozciągania kontroli nad strukturami kościelnymi zaczyna się właśnie od ziem zachodnich i północnych. Wyszyński stoi wobec dylematu: albo uznać tych wikariuszy, co byłoby równoznaczne ze schizmą, albo ich nie uznać. Prymas podejmuje decyzję, która jest kolejnym ustępstwem – uznaje ich wybór. Ale władze dalej są niezadowolone, bo dla niej wikariusze to za mało, to podkreśla stan tymczasowy, żądają więc wyznaczenia biskupów tytularnych. Wyszyński się na to nie zgadza, poza tym taka decyzja należy już do Rzymu.

Jesienią 1952 r. biskupi śląscy inicjują podpisywanie petycji do władz przeciw usunięciu nauki religii ze szkół. Natychmiast zostają wysiedleni z diecezji i osadzeni w aresztach domowych. Diecezja śląska zostaje obsadzona przez księży-patriotów. Na początku 1953 r. odkryto „siatkę szpiegowską” w diecezji krakowskiej. Ordynariusz krakowski zostaje usunięty z diecezji. Pętla zaczyna się zaciskać. Krytyczny moment przychodzi w lutym 1953 r. 9 lutego Rada Państwa wydaje dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych, który w istocie daje władzom prawo decydowania o obsadzaniu i usuwaniu ze wszystkich stanowisk kościelnych, od proboszczów do biskupów ordynariuszy. Dla prymasa Wyszyńskiego ten dekret oznacza granicę. Nie może już dłużej grać na czas, to oznaczałoby kapitulację. Pod wpływem prymasa Wyszyńskiego Episkopat formułuje słynny, obszerny, ponad trzydziestostronicowy memoriał skierowany do władz PRL, w którym wymienia wszystkie krzywdy i represje. Na końcu pada słynne *non possumus*. Prymas jest nieprzejednany.

We wrześniu 1953 r. rozpoczyna się proces biskupa Kaczmarka. Po dwóch latach od momentu aresztowania biskup przyznał się do szpiegostwa. Poddano go ciężkiemu śledztwu, nie pozwalano spać, nie dawano leków. Zaczyna się pokazowy proces, w którym zapada wyrok dwunastu lat więzienia. Wyszyńskiemu i całemu Episkopatowi władze każą potępić biskupa Kaczmarka. Prymas odmawia, i to staje się bezpośrednim powo-



dem decyzji podjętej przez Sekretariat Biura Politycznego na wniosek Bieruta. Oficjalnie nazywa się to decyzją o pozbawieniu funkcji kościelnych prymasa Wyszyńskiego, a w praktyce oznacza jego internowanie. Formalnie nie jest uwięziony, nie jest aresztowany, nie przedstawia mu się żadnych zarzutów, nie jest organizowany proces.

Od tego internowania zaczyna się najbardziej krytyczny moment w dziejach Kościoła. Pojawia się problem, kto będzie przewodniczył Konferencji Episkopatu. Biskupi dostają ultimatum – albo wybiorą na przewodniczącego Konferencji Episkopatu biskupa łódzkiego Michała Klepacza, który w oczach władz uchodził za najbardziej ugodowego, albo każdy inny podzieli los Wyszyńskiego. Episkopat ma do wyboru: albo dać się w całości zamknąć, albo wybrać Klepacza. Wybiera Klepacza.

B.P. – Czy sądzi pan, że ta pogróżka zostałaby zrealizowana?

A.D. – Tego nie można dziś stwierdzić. Jest prawdopodobne, że komuniści nie zdecydowaliby się na internowanie Episkopatu *in gremio*, bo mogłoby to doprowadzić do poważnych zaburzeń społecznych.

B.P. – Czy był jakiś protest Watykanu?

A.D. – Oczywiście, Stolica Apostolska zaprotestowała, protestowała już w sprawie biskupa Kaczmarka.

Wyszyński miał później pretensje do biskupów, którzy pozostali na wolności. Trzeba powiedzieć, że w momencie internowania Wyszyńskiego kilku biskupów już było w aresztach domowych czy, jak Kaczmarek, w więzieniu. Wyszyński miał żal do biskupów, którzy pozostali na wolności, że nie wykazali hartu ducha. Miał pretensję, że ulegli presji władz – nie tylko wybrali Klepacza, ale złożyli ślubowanie na wierność Polsce Ludowej, co było konsekwencją uznania dekretu lutowego. Kolejnym krokiem biskupów było wydanie oświadczenia potępiającego tzw. bolesne fakty, które wyszły na jaw podczas procesu biskupa Kaczmarka. Takie oświadczenie Episkopat wydał; stanowiło to akt kapitulacji z jego strony, choć nie była to kapitulacja całkowita. Przez następne kilka lat trwa wojna, obrona na wpół zdobytej twierdzy. Władze mają w niej swoje przyczółki i zaczyna się walka na czas, polegająca na tym, że komuniści wciąż chcą zmian kadrowych w Kościele, w kolejnych kuriach, dekanatach, probostwach, chcą

obsadzać te stanowiska księżmi-patriotami. Biskupi najpierw odwołują decyzję, w końcu odwołują tę niewygodną osobę i znowu zwlekają z powołaniem sugerowanego przez władze następcy. To nie mogło oczywiście trwać w nieskończoność. Od jesieni 1953 r. do wiosny 1956 r., kiedy procesy odwilżowe sprawiły, że biskupi stopniowo zaczęli odzyskiwać kontrolę, komunistom udało się poobsadzać swoimi ludźmi, czyli księżmi-patriotami, trochę stanowisk kościelnych. Nie było jednak ich aż tak wielu, a ponadto reprezentowali dość niski poziom, więc nie mogli sprawować funkcji kierowniczych w Kościele. Stosowano wiele tego typu działań opóźniających i to się jakoś sprawdziło. Bo na przykład w Czechosłowacji czy na Węgrzech w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych całe kierownictwo Kościoła przejęli księża lojalni w różnym stopniu wobec władz. W Polsce to się nie powiodło. Kiedy jesienią 1956 r., po październiku, prymas wrócił z internowania, Kościół był wciąż jeszcze, może nie w całości, ale w dużej części suwerenny. Można było, usuwając niewielką liczbę duchownych, na przykład tych wikariuszy kapitulnych na ziemiach zachodnich, przywrócić personalną niezależność od władz. Nie udało się złamać Kościoła. Po 1956 r. sytuacja była zupełnie inna. Władze już nie ośmielały się tak dalece ingerować w tę bardzo ważną dla Kościoła sferę.

B.P. – Czy prymas Wyszyński, o którym mówi się, że był człowiekiem na miarę swoich czasów i człowiekiem niezłomnym, wyzwalał jakąś agresję osobistą u ludzi ówczesnego aparatu władzy? Czy był ktoś, kto go szczególnie zwalczał?

A.D. – Myślę, że tak, to właśnie objawia się w czternastolecu rządów Gomułki. Po pierwszym okresie pewnego porozumienia między Gomułką a Wyszyńskim, mniej więcej od 1958 r., stosunki między nimi zaczęły się gwałtownie psuć. Na początku lat sześćdziesiątych, po kilku wielogodzinnych rozmowach, które Gomułka odbył z Wyszyńskim, przerodziły się one w moim przekonaniu w personalny konflikt. Gomułka nigdy nie posunął się do pozbawienia wolności prymasa, ale stosował takie drobne szykany, jak na przykład pozbawienie paszportu czy zniszczenie całego nakładu książek Wyszyńskiego, co było jego osobistą decyzją. Te książki z kazaniem, wydrukowane w Paryżu, wprost z wagonu kolejowego pojechały do Konstancina na przemiał. Tego typu ruchy wykonywał Gomułka szczególnie w okresie obchodów milenijnych i orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich. Gomułka w tym okresie wręcz obrażał prymasa w swoich przemówieniach,





opowiadając o tym, jak ograniczony i ciasny musi być umysł pasterza polskiego Kościoła, skoro mówi o Polsce jako o przedmurzu chrześcijaństwa. Niewątpliwie Gomułka i jego prawa ręka, Kliszko, mieli obsesję na punkcie Wyszyńskiego. Kliszko na przykład mówił wprost, na posiedzeniu specjalnej komisji partyjno-rządowej, że trwa walka o rząd dusz w Polsce i Wyszyński pozostaje w niej głównym przeciwnikiem.

B.P. – Słusznie, skądinąd.

A.D. – Kliszko miał rację, ale świadczy to o pewnego rodzaju obsesji, w ich przekonaniu bowiem gdyby udało się Wyszyńskiego odwołać, stosunki państwo-Kościół natychmiast uległyby wówczas poprawie. To złudzenie, bo w Episkopacie Wyszyński nie był jedynym przeciwnikiem PRL. Podobnie myślała większość biskupów. Tu trzeba powiedzieć, że po uwolnieniu Wyszyński stał się w Episkopacie niekwestionowanym przywódcą, o bardzo silnych, wręcz autorytarnych skłonnościach. Na konferencjach Episkopatu potrafił rugać biskupów, którzy szli na jakieś ustępstwa wobec władz. (Trzeba pamiętać, że wszyscy biskupi ordynariusze są tak naprawdę sobie równi, a prymas jest tylko *primus inter pares*). Władze to oczywiście wiedziały i starały się wykorzystać, ale nigdy im się nie udało sprowokować otwartego konfliktu między hierarchami. Wyszyński miał poczucie moralnej wyższości nad większością biskupów, bo po pierwsze, w większości nie byli oni w więzieniu, kiedy on był internowany, a po drugie, wielu zostało biskupami później, więc on z pozycji człowieka starszego, bardziej doświadczonego, kardynała, odgrywał rolę przywódczą. Stworzył pewien model kierowania polskim Kościołem, który zaczął się chwiać dopiero po 1989 r.

B.P. – Gdyby ktoś naprawdę miał pomysł, żeby ostatecznie rozprawić się z Kościołem, można to było zrobić, włączając znacznie bardziej represyjne metody wobec instytucji i ludzi. Dlaczego nie sięgnięto po rzeczywiste argumenty siły? Czy to wynikało ze świadomości, że nie da się usunąć Kościoła z życia narodu? Byłoby to dowodem pewnej samodzielności prowadzenia polskiej polityki wewnętrznej dotyczącej spraw religii. Istniały wszak dobre sowieckie wzory skutecznego działania w tej dziedzinie.

A.D. – Szansa na zniszczenie Kościoła była tylko między 1953 a 1956 r. Można było bardziej przykręcić śrubę, trochę więcej biskupów pozbawić diecezji itd. Ale przede wszystkim brakowało

kadr. Poza tym jednak Kościoła nie można było w ogóle zlikwidować, bo wtedy zszedłby on do podziemia i władzom byłoby jeszcze trudniej go kontrolować. Dla władz było oczywiste, że ludzie nie przestaną z dnia na dzień wierzyć w Boga. Jeśli chodzi o rolę Moskwy, to jak wynika z zapisków Bieruta, konsultował z nią każde swoje posunięcie. Znane są takie jego zapiski z połowy 1949 r., z rozmowy ze Stalinem, kiedy Bierut mówi o mającym się ukazać dekrete o wolności sumienia i wyznania (na podstawie tego dekretu później skazywano księży za nadużywanie swobód religijnych do wrogiej działalności) i o planie powołania ruchu księży-patriotów. Stalin mu odpowiada, że ten dekret jest oczywiście ważny, ale najważniejsze jest wywołanie rozłamu w łonie Kościoła. Księża-patrioci są znacznie istotniejsi niż jakieś tam dekrety. To jest ślad takiego instruktazu. Można przyjąć, że kolejne posunięcia, łącznie z internowaniem prymasa, były konsultowane najprawdopodobniej z następcą Stalina, z Chruszczowem.

Niewątpliwie brakło czasu, by roztoczyć pełną kuratelę nad Kościołem. Nadszedł październik 1956 r. – wielki ruch społeczny, w którym hasła kościelne odgrywały wielką rolę. Często się o tym zapomina. Mamy pewien obraz 1956 r. oglądanego przez pryzmat Politechniki Warszawskiej, FSO, ruchu Rad Robotniczych, odnowy w partii, ale trzeba pamiętać, że na tych ogromnych wiecach, demonstracjach, masówkach, które się wtedy w całej Polsce odbywały, najczęściej występującym hasłem było żądanie zwolnienia prymasa, przywrócenia religii do szkół, przywrócenia wolności Kościołowi.

Po śmierci Stalina zależność od Kremla Warszawy i innych państw satelickich wyraźnie osłabła. Gomułka swoją politykę wobec Kościoła prowadził całkowicie samodzielnie. Te wszystkie późniejsze awantury z Kościołem były jego dziełem. Gomułka walczył z Kościołem, niemniej podczas kolejnych wizyt towarzyszy radzieckich wyrażano zdziwienie – „że tak walczyacie, towarzyszu, z tym Kościołem, walczycie o kolektywizację, a ani na jednym, ani na drugim odcinku nie widać żadnych postępów”.

B.P. – Czy polityka Gierka wobec Kościoła różniła się w istotny sposób od tej, którą prowadził Gomułka?

A.D. – Po grudniu 1970 r. polityka wobec Kościoła ulega częściowej zmianie. Ekipa Gierka jest znacznie bardziej pragmatyczna i wie, że konflikty z Kościołem na taką skalę się nie opłacają. Kościół jest oczywiście nadal poddawany infiltracji ze strony Służby



Bezpieczeństwa, dalej jest limitowane budownictwo kościelne, nie ma religii w szkołach, działa za to ścisła cenzura i następuje limitowanie prasy katolickiej, ale Gierek i Kania, który prowadzi politykę wobec Kościoła, uważają, że nie ma sensu doprowadzanie do tak ostrych sytuacji konfliktowych, jak ta z 1966 r., że to nie służy interesom partii, stabilności sytuacji społecznej. Ekipa Gierka decyduje się na pewne poluzowanie, na przykład znacznie częściej wydawane są pozwolenia na budowę kościołów. Za Gomułki, w latach sześćdziesiątych, takich zgód praktycznie nie wydawano, Gierek wydaje ich kilkadziesiąt rocznie. Po układzie z grudnia 1970 r. w 1972 r. parlamenty PRL i RFN ratyfikują układ graniczny z 1970 r. i papież Paweł VI zyskuje możliwość ustanowienia stałej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych, co okazuje się bardzo ważne dla atmosfery w stosunkach państwo–Kościół. Gierek uważa wręcz, że Watykan może być bardziej pragmatyczny niż Wyszyński, więc można dążyć do ustanowienia stosunków dyplomatycznych. Zaczynają się negocjacje, które doprowadzają w 1974 r. do podpisania porozumienia ustanawiającego *de facto* stałe kontakty robocze. Był w tym oczywiście element pewnej presji na prymasa, sugerowania, że „jak się nie będziemy mogli z księdzem prymasem dogadać, to będziemy się dogadywać z Watykanem”. Wyszyński się tego obawiał, do końca życia był bardzo sceptyczny wobec wszystkich przedstawicieli Watykanu, uważał bowiem, że nie rozumieją specyfiki polityki władz PRL wobec Kościoła i łatwo dadzą się oszukać komunistom.

Stosunek ekipy Gierka do Wyszyńskiego ulega pewnej zmianie mniej więcej około 1975 r. O ile jeszcze w 1973 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski w czasie negocjacji z arcybiskupem Agostino Casarolim, przedstawicielem Stolicy Apostolskiej do rozmów z Polską, mówił, że głównym utrudnieniem w osiągnięciu porozumienia pozostają Wyszyński i Tokarczuk, o tyle gdy prymas w 1976 r. obchodzi 75 urodziny, dostaje 75 róż od premiera Jaroszewicza.

B.P. – Jak się domyślam, czerwonych.

A.D. – Oczywiście, czerwonych. Dostaje je razem z listem, w którym władze PRL życzą mu zdrowia, pomyślności, wyrażają uznanie za dotychczasową pracę oraz, co jest kluczowe, nadzieję, że będzie dalej pełnił swoją funkcję. Wedle prawa kanonicznego 75 lat stanowi wiek emerytalny dla biskupa. Gdyby władze

PRL dalej się tego kategorycznie domagały, Stolica Apostolska mogłaby rozważyć wystąpienie prymasa na emeryturę. Okazuje się, że władze PRL już tego nie chcą. To jest zagadka, dlaczego? Jak się wydaje, dlatego, że w KC zaczęto rozważać problem, kto będzie następcą Wyszyńskiego. Jako najważniejszy kandydat pojawił się kardynał Karol Wojtyła. Władze zdecydowanie wolą Wyszyńskiego niż Wojtyłę, gdyż dał się on poznać w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych jako człowiek bardzo zdecydowany wobec władz, ostrzej przemawiający w swych kazaniach niż Wyszyński. Prymas był dla władz bardziej przewidywalny. I chociaż zasadnicza polityka wobec Kościoła nie zmienia się, bo nadal zwalcza się religię itd., do prymasa władza podchodzi z atencją. I tak już będzie do jego śmierci w roku 1981.

Po drodze następuje wybór kardynała Wojtyły na papieża i to jest wydarzenie o ogromnym znaczeniu. Z ogromu tego wydarzenia początkowo władze PRL nie zdają sobie sprawy. Pierwsze reakcje są następujące (zwłaszcza Kania celował w takich wypowiedziach): „lepszy jest dla nas Wojtyła w Watykanie niż jako prymas Polski”. To była formuła absurda, bo Wojtyła jako papież mógł zrobić dla Kościoła w Polsce znacznie więcej, niż gdyby został w Polsce. Początkowo postanowiono niczego nie zmieniać w stosunkach państwo-Kościół, chociaż było oczywiste, że wraz z wyborem Wojtyły na papieża Kościół zyskał potężnego protektora w Stolicy Apostolskiej i nie da się już jej rozgrywać przeciwko polskiej hierarchii kościelnej, zaś religijność Polaków znacznie wzrośnie, czego dowodem była pierwsza papieska pielgrzymka do ojczyzny. Po tym władze dokonują znaczącej reorientacji w stosunku do Kościoła, przestaje on być przeciwnikiem numer jeden. Wraz z powstaniem „Solidarności” Kościół staje się w istocie rzeczą trzecią siłą, którą władze starają się pozyskać, albo przynajmniej zapewnić jej neutralność.

Lata osiemdziesiąte to historia zabiegów o Kościół, o to, żeby pozostał neutralny, żeby nie angażował się we wsparcie dla opozycji. Te zabiegi o pozyskanie Kościoła doprowadzają do pewnych różnic w tonie hierarchii. Jest linia uosabiana przez następcę Wyszyńskiego, prymasa Józefa Glempa, który z jednej strony uważa, że po wprowadzeniu stanu wojennego „Solidarność” stanowi rozdział zamknięty w polskiej historii i że trzeba szukać jakiegoś porozumienia z władzami na gruncie interesów Kościoła. Prymas idzie w pewnych sytuacjach na większe ustępstwa wobec władz niż inni hierarchowie. Rodzi to wyraźny konflikt w obrębie Episkopatu. Są tacy ludzie, jak arcybiskup Ignacy Tokarczuk czy



arcybiskup Henryk Gulbinowicz, którzy bardzo stanowczo upominają się o prawa człowieka, o „Solidarność”. Ten podział jest wyraźny przez całe lata osiemdziesiąte i waży dość istotnie na sytuacji Kościoła. Władze nie mają dobrej koncepcji, jak tę, niewątpliwie dla siebie wygodną sytuację, wykorzystać. Wewnątrz obozu władzy również dochodzi do podziału w tej kwestii. Niektórzy, jak na przykład współprzewodniczący komisji wspólnej rządu i Episkopatu Kazimierz Barcikowski, rzeczywiście dążą do jakiegoś kompromisu historycznego między państwem komunistycznym a Kościołem w Polsce, ale równocześnie są w aparacie władzy ludzie, którzy ewidentnie nie chcą takiego porozumienia, bo uważają, że jest to sprzeniewierzenie się pryncypiom ideologicznym, i zamierzają walkę z Kościołem kontynuować. Raz jedna strona bierze górę, raz druga.

B.P. – Wydaje mi się, że nastąpił wtedy szczególny moment. Padła koncepcja przeprowadzenia konsekwentnego programu ateizacji społeczeństwa. Te kilkadziesiąt lat pouczyło, że można poczynić szkody, ale nie osiągnie się zamierzonego celu. Lata osiemdziesiąte obnażają desperackie zachowania władz, dochodzi mianowicie do kilku skrytobójstw dokonanych na księżach. Czy posługiwanie się metodą bezpośredniej eliminacji fizycznej niewygodnych duchownych było już wcześniej praktykowane?

A.D. – Oczywiście zdarzały się takie wypadki, choćby zabójstwo księdza Romana Kotlarza z Radomia, którego władze nienawidziły za jego postawę w związku z wydarzeniami z czerwca 1976 r. i wcześniejsze, jak to określano, podburzanie ludzi. Był on zapewne ofiarą Służby Bezpieczeństwa. Wypadki z końca lat osiemdziesiątych – zabójstwa księdza Zycha, Niedzielaka i Suchowolca – pozostają niejasne. Nie da się z całą pewnością powiedzieć, że to zrobiła Służba Bezpieczeństwa, i nie można tego wykluczyć. Mogło być kilka powodów. Jeżeli założymy, że to rzeczywiście były ofiary komunistycznych służb specjalnych, to najbardziej prawdopodobne są dwie interpretacje – że, tak jak w przypadku księdza Popietuszki, chodziło o sprowokowanie pewnych niepokojów społecznych i zaszkodzenie ówczesnej ekipie rządzącej, albo, co też jest możliwe, było to odzwierciedlenie frustracji działaczy i funkcjonariuszy Departamentu IV MSW, od których stale domagano się wyników. Wyników zaś nie było, bo oni nie byli w stanie zmusić tych księży do milczenia i ich frustracja przerodziła się w agresję i doprowadziła do zabójstw. Zbrodnie te jednak nie zmieniają generalnie nowego obrazu

stosunków państwo–Kościół w latach osiemdziesiątych w porównaniu z okresem wcześniejszym.

B.P. – Ten nowy stosunek był bez wątpienia bardziej pragmatyczny, im w końcu paliła się ziemia pod stopami.

A.D. – Ale i tak nie zmienia to faktu, że w partyjnych dokumentach wciąż deklarowano konieczność upowszechniania postaw ateistycznych oraz krzewienia naukowego światopoglądu. Dla kierownictwa partii szokujące były wyniki badań na temat religijności członków PZPR. Wynikało z nich, że zdecydowana większość nie tylko członków partii, ale również funkcjonariuszy aparatu partyjnego, jest wierząca. Nie jest też tak, że w latach osiemdziesiątych zakończono gnębienie funkcjonariuszy partyjnych czy państwowych za praktyki religijne. W latach osiemdziesiątych były wypadki, że odwoływano ze stanowisk albo udzielało nagan za to, że jakiś sekretarz czy generał brał udział w kościelnym ślubie córki, pozwolił w ogóle na ten ślub czy uczestniczył w pogrzebie katolickim. Więc to nie jest tak, że władze całkowicie skapitulowały, jednak efektywność tych działań była dużo mniejsza niż wcześniej.

B.P. – Jak ocenia pan straty poniesione przez Kościół polski w okresie Polski Ludowej? Myślę, że w porównaniu z możliwościami, przede wszystkim siłowymi, represyjnymi i organizacyjnymi, jakie miał do dyspozycji cały system komunistyczny, czego zresztą używał wobec na przykład kościołów w ZSRR, te straty nie były maksymalne.

A.D. – Straty polskiego Kościoła były też z pewnością dużo mniejsze niż choćby na Węgrzech, ale okazały się jednak ogromne. Były to straty również ściśle materialne, które nawet można próbować oszacować – ile majątku kościelnego, nieruchomości, ruchomości – zostało zajętych na poczet zaległości podatkowych. Nie mówiłem dotychczas o całej presji podatkowej, którą wywierano na Kościół. Zajmowano księżom samochody, maszyny do pisania, dywany, a nawet monstrancje. Przede wszystkim były to jednak ogromne straty ludzkie: ileż złamanych życiorysów seminarzystów, którzy mogliby być dobrymi duchownymi, a ich skompromitowano, księży, których złamano i nakłoniono do współpracy, osób świeckich, które nie zrobiły kariery życiowej, bo nie potrafiły zrezygnować z wiary. Mówiono im na przykład tak: „proszę przestać posyłać dzieci na naukę religii, to zrobimy was kierownikiem” albo „wy coś za bardzo do tego kościoła



chodzicie i nie będziecie awansować". To wszystko jest przecież niemierzalne.

Oceniam prymasa Wyszyńskiego i jego strategię bardzo wysoko, co nie znaczy, że nie dopuszczał się żadnych błędów i nie wszystkie jego decyzje uznaję za jednoznacznie pozytywne. Bilans jego prymasostwa uważam za pozytywny nie tylko dla Kościoła, ale i dla Polski. On, broniąc interesów Kościoła, a był w końcu Księciem Kościoła, dobrze bronił interesów narodu polskiego, przeciwstawiając się temu wszystkiemu, co komuniści usiłowali wprowadzić w świadomość społeczną. To nie była tylko kwestia naukowego światopoglądu, to była też kwestia wszystkich tych pseudoprawd, półprawd, fałszerstw, czy kłamstw, które komuniści lansowali. To był spór wielopłaszczyznowy, który nie dotyczył tylko sfery religii, ale również kultury, obyczaju, historii, bardzo szeroko rozumianej sfery świadomości społecznej.



INFORMACJA O ŚLEDZTWIE W SPRAWIE POZBAWIENIA WOLNOŚCI KS. KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

10 października 2000 r. w Instytucie Pamięci Narodowej – Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie wszczęto śledztwo (sygnatura S.1//00/Zk) w sprawie pozbawienia wolności ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego – prymasa Polski – w okresie od 25 września 1953 r. do 29 października 1956 r. w miejscowościach Rywałd, Stoczek Warmiński, Prudnik Śląski, Komańcza, tj. o przestępstwo z art. 248 § 2 kodeksu karnego z 1932 r.

Pozbawienie wolności ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego nastąpiło na podstawie decyzji politycznej. Organa śledcze nie przedstawiły zarzutu ani też nie uzasadniły swojej decyzji. Ksiądz prymas był pozbawiony podstawowych praw, jakie przysługują osobie podejrzanej. Mimo nalegań księdza prymasa władze nie przedstawiły zarzutów, do których mógłby się odnieść, nie odpowiadały też na pisma z prośbami o wyjaśnienie sytuacji.

Podstawowym i zasadniczym celem śledztwa jest wszechstronne wyjaśnienie wszystkich okoliczności zdarzenia (sprawy), wykrycie sprawców przestępstwa – zbrodni komunistycznej oraz ich roli w jego popełnieniu, wyjaśnienie i ustalenie wszelkich mechanizmów owego czynu. Zgodnie z Ustawą z 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej chodzi przede wszystkim o ustalenie osób pokrzywdzonych.

W śledztwie wykonywane są na bieżąco wszystkie dostępne czynności procesowe, przy wykorzystaniu zasobów archiwalnych, w których przeprowadzane są kwerendy archiwalne. Mają one na celu zgromadzenie materiału dowodowego pozwalającego na wykonanie ustawowych zadań stojących przed śledztwem. Dowody uzyskiwane są nie tylko ze zgromadzonych materiałów archiwalnych, lecz także z przesłuchań świadków – co do okoliczności i zdarzeń, w których uczestniczył (a w istocie rzeczy był ich podmiotem) ksiądz kardynał. Wykonywanie w toku śledztwa wszystkich dostępnych czynności procesowych jest uzależnione od wielu czynników. Jednym z nich jest upływ czasu, mający wpływ na rzetelne i wszechstronne docieranie do prawdy obiektywnej.

Podjęmowane są czynności, które mogą wyjaśnić sposoby, formy i charakter działań ówczesnych gremiów decyzyjnych (Biuro Polityczne, Prezydium Rządu, Minister Bezpieczeństwa Publicznego), czyli władz politycznych, państwowych i wy-

konawczych. Nie można jednak tej odpowiedzi uzyskać bez analizy ówczesnych stosunków i relacji pomiędzy Kościołem katolickim a państwem, i to na bazie Konstytucji PRL z 1952 r. i porozumienia między państwem a Kościołem katolickim zawartego w 1950 r. Także tło tych relacji miało zasadniczy wpływ na taką decyzję.

Nie można także uzyskać odpowiedzi bez ustalenia osób odpowiedzialnych za podjęcie decyzji o pozbawieniu wolności, z formalnego i ludzkiego rozumienia zbrodniczej, i wykonujących ją w majestacie prawa funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Właśnie te okoliczności (od podjęcia decyzji przez Biuro Polityczne poprzez uchwałę nr 700/53 Prezydium Rządu, wykonanie tejsze przez Departament XI Urzędu) są przedmiotem śledztwa.

Powtórzmy więc: uprawnione organy państwowe, resort Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i wykonujący dyrektywy funkcjonariusze MBP pozbawili ks. kardynała, prymasa Stefana Wyszyńskiego wolności, nie przedstawiając mu żadnego zarzutu.

Osobie zatrzymanej, osobie podejrzanej, przysługują określone prawa. Ksiądz prymas Stefan Wyszyński nie otrzymał żadnych praw, był zdany na wolę funkcjonariuszy Departamentu XI MBP.

W śledztwie w charakterze świadków przesłuchano ponad dziesięć osób, m.in. jako osoby pokrzywdzone członków najbliższej rodziny ks. prymasa. W śledztwie jest ustanowiony pełnomocnik Konferencji Episkopatu Polski, albowiem w myśl przepisu art. 49 § 2 kpk pokrzywdzonym jest także Episkopat Polski.



Ksiądz kardynał Stefan Wyszyński, Komańcza 1956

„BŁOGOSŁAWIĘ WAS I WASZE POCZYNIANIA”.

STEFAN WYSZYŃSKI WOBEC POWSTANIA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Jeszcze w połowie czerwca 1980 r. najwyższe władze państwowe – jakby oderwane od rzeczywistości społecznej i nastrojów panujących w polskich domach – analizowały raport partyjny, w którym stwierdzano: „Nienaruszalne pozostają podstawowe kierunki polityki wyznaniowej, opartej na marksistowsko-leninowskich zasadach, świeckiego charakteru państwa, jego szkół i wychowania, rozdziału Kościoła od państwa, które gwarantuje wolność sumienia i wyznania, ale sprzeciwia się wszelkim próbom klerykalizacji społeczeństwa”.

Episkopat Polski, choć nie od razu, zdał sobie sprawę ze skutków podjętego na Wybrzeżu buntu i udzielił moralnego poparcia strajkującym. Niepokój biskupów w tych dniach wywoływało realne – biorąc pod uwagę doświadczenia minionych lat – zagrożenie, jakim była interwencja sowiecka. W czasie strajku w Lublinie prymas Polski otrzymał informacje sugerujące prowokację kolejnej ekipy partyjnej starającej się o przejęcie władzy po upadającym Gierku. Edward Gierek poprosił kardynała podczas spotkania 25 sierpnia, by podjął się roli mediatora. Prymas, po raz kolejny wchodząc w rolę interrexa, musiał zatem brać pod uwagę zarówno uwarunkowania zewnętrzne Polski, siły polityczne kryjące się za strajkującymi robotnikami, jak również rzeczywiste potrzeby społeczne narodu, których nie zaspokajała partia komunistyczna.

Atmosfera pierwszych dni strajku na Wybrzeżu przypominała rok 1956 – w Polsce i na Węgrzech, ale przede wszystkim – grudzień 1970, kiedy władze wyprowadziły wojsko przeciw strajkującym. Centralne i lokalne partyjno-rządowe środki przekazu wzmagają ten niepokój, pisano o możliwości interwencji zewnętrznej i o „siłach antysocjalistycznych”, które „pogwałciły wolną wolę robotników”. Dawano do zrozumienia, że pacyfikacja Wybrzeża jest konieczna dla dobra państwa polskiego i świata pracy.

Biskupi, a szczególnie kardynał Wyszyński z racji swej pozycji w społeczeństwie i w Kościele, żyli w tych dniach pod dużą presją. Według doniesień MSW zdania w Episkopacie były podzielone; niektórzy, jak bp Jerzy Modzelewski, krytykowali strajkujących, inni, jak bp Tokarczuk z Przemyśla, apelowali: „księża powinni wyjść naprzeciw problemom ludzi pracy, starać się zrozumieć ich życie, zachęcać nie tylko do uczciwej pracy, ale również popierać słuszne żądania godziwej zapłaty oraz

by wyniki ich pracy nie były marnotrawione". Biskupi obawiali się przede wszystkim niekontrolowanego rozprzestrzenienia się strajku w całej Polsce. W Episkopacie kierowano się zapewne sugestiami zawartymi w orędziu Jana Pawła II, wysłanym przez papieża na ręce kardynała Wyszyńskiego 20 sierpnia 1980 r.: „Modlę się, by raz jeszcze Episkopat z Prymasem na czele [...] mógł wspomóc naród w jego walce o chleb powszedni, sprawiedliwość społeczną i w obronie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju [własnej drogi życiowej i osiągnięć]”.

Początek

Strajk na Wybrzeżu rozpoczął się w czwartek, 14 sierpnia 1980 r. Po dwóch dniach lokalny bunt, którego zaczynem stało się pozbawienie pracy w stoczni Anny Walentynowicz, przerodził się w strajk o podłożu ekonomicznym, a następnie politycznym. W sobotę – 16 sierpnia – grupa strajkujących udała się do biskupa Lecha Kaczmarka z prośbą o delegowanie do stoczni kapłana. Następnego dnia Mszę świętą odprawili: w stoczni gdańskiej ks. Henryk Jankowski, w stoczni gdyńskiej ks. Hilary Jastak, a w innych zakładach pracy m.in. ks. Stanisław Bogdanowicz, ks. Andrzej Rurarz, ks. Stanisław Płatek, ks. Henryk Tribowski, ks. Zbigniew Bryk. Ordynariusz gdański jako pierwszy musiał zatem zareagować na toczące się wydarzenia.

Prymas po raz pierwszy zabrał głos w kwestii strajku na Wybrzeżu dopiero 17 sierpnia 1980 r. W niedzielę, a zatem czwartego dnia strajku na Wybrzeżu, w swej homilii wygłoszonej w Wambierzycach na Dolnym Śląsku wyraził zrozumienie dla protestujących stoczniowców, podkreślając prawo robotników do posiadania swej reprezentacji zawodowej. Tydzień później, podczas spotkania z Gierkiem (w obecności Stanisława Kani), bardzo mocno poparł główny postulat strajkujących o utworzeniu wolnych zawiązków zawodowych. Jednocześnie wyraził obawę: „A jak tam nasi ościenni?” – która mogła dotyczyć nie tylko sił zbrojnych ZSRR. Porponował Gierkowi, by ten osobiście udał się do Gdańska. Bezskutecznie. Prymas postanowił także podtrzymać bezpośrednie kontakty ze strajkującymi. 22 sierpnia wyznaczył swemu zaufanemu współpracownikowi dr. Romualdowi Kukołowiczowi zadanie dotarcia do biskupa Lecha Kaczmarka z Gdańska, władz państwowo-partyjnych (wojewody Henryka Kołodziejewskiego i I sekretarza KW PZPR Tadeusza Fiszbacha), a w końcu do MKS z Lechem Wałęsą na czele. W stoczni Kukołowicz miał reprezentować prymasa Polski, udzielać rad Wałęsie i utrzymywać stały kontakt z prymasem. Kukołowiczowi (związanemu z „Odrodzeniem”) kardynał od końca lat czterdziestych zlecał poufne misje. Teraz informował prymasa o wpływie na najbliższe otoczenie Wałęsy ludzi, z którymi prymas albo nie zawsze się zgadzał (środowisko „Więzi” z Tadeuszem Mazowieckim na czele), albo wręcz był w sporze ideologicznym i taktycznym dotyczącym wizji naprawy Polski (środowisko KOR; przedstawiciele lewicowej opozycji, w tym byli funkcjonariusze PZPR z Bronisławem Geremkiem na czele). Właśnie ci dwaj ludzie, jak



Kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski

relacjonował Kukołowicz, mieli największy wpływ na MKS. „Zarówno Tadeuszowi Mazowieckiemu, jak i Bronisławowi Geremkowi rząd umożliwił przybycie do stoczni. Wszystkie swoje posunięcia konsultowali z ówczesnymi władzami. Wpływając na decyzje podejmowane przez Komitet Strajkowy, starali się zrealizować dwa cele: po pierwsze – jak najszybsze zakończenie strajku, po drugie – niedopuszczenie do rozprzestrzeniania się protestu na cały kraj. Dlatego dążyli do przekonania robotniczych przywódców, że należy zakończyć protest”. Relacje Mazowieckiego w tej materii kłócą się ze wspomnieniami Kukołowicza. Nie ulega jednak wątpliwości, że istniała pewna nieufność cechująca relacje Wyszyński–„Więź” i KIK, a przede wszystkim Kościół–KOR. Rola Kukołowicza nie ograniczała się zatem do zmanifestowania wśród robotników obecności prymasa, ale także – jak się wydaje – do wspierania obecności Kościoła i jego wizji w rodzącym się na Wybrzeżu ruchu „Solidarność”. Wizję tę przedstawiono na konferencji plenarnej Episkopatu Polski 26 sierpnia 1980 r.

„Dzieci Boże, Dzieci Moje”

Tego dnia, w święto Matki Boskiej Częstochowskiej, prymas wygłosił do wiernych homilię, którą po raz pierwszy od grudnia 1956 r. nadano w państwowym radiu, mocno jednak okrojoną przez cenzurę. Kardynał, zwracając się do Polaków: „Dzieci Boże, dzieci moje”, z jednej strony mówił o sumienności w pracy i o konieczności powstrzymywania swoich aspiracji konsumpcyjnych, z drugiej strony zaś – czego już nie podały media – wzywał słuchaczy do nietłatwej refleksji: „Nie jesteśmy narodem młodym. Korzeń naszego bytu narodowego i świadomości historycznej sięga dziesięciu wieków [...] Pewną jest rzeczą, że skoro od wieków trwamy tutaj między Odrą, Wisłą i tak dalej... to jest to nasze miejsce. Z tym miejscem łączą się nasze obowiązki wobec innych: »Czyńcie sobie ziemię poddań«. Z tym też miejscem związane są nasze prawa. [...] Abyśmy jednak mogli wypełniać swoje zadanie, niezbędna jest suwerenność narodowa, moralna, społeczna, kulturalna i ekonomiczna. Każdy naród pracuje przede wszystkim dla siebie, dla swoich dzieci, dla swoich rodzin, pracuje dla swoich obywateli i dla własnej kultury społecznej”. Prymas apelował więc, by zagwarantowano Polsce i Polakom minimum tej suwerenności.

Kazanie prymasa w wersji, która dotarła do wiernych, nie spełniło oczekiwań strajkujących. 26 sierpnia 1980 r. Rada Główna Episkopatu Polski wydała specjalny komunikat wspierający robotników Wybrzeża, odczytywany dwa dni później w kościołach w całej Polsce. Władze powinny „pójść wobec robotników na koncesje społeczne, a w mniejszym stopniu ekonomiczne” – inaczej mówiąc, rząd winien zgodzić się na utworzenie wolnych związków zawodowych i dać prawo do strajku, kryzys ekonomiczny nie zezwala jednak na dalsze życie na kredyt. Jak słusznie pisali zachodni analitycy: „Kościół wskazał na rzeczywiste granice, których nie wolno przekraczać”.

Ostatnim, otrzymanym od prymasa 27 sierpnia, zadaniem Romualda Kukołowicza było opracowanie alternatywnego projektu porozumienia, gdyby rozmowy MKS z delegacją rządową z Mieczysławem Jagielskim na czele załamały się. 31 sierpnia porozumienie jednak podpisano. Władze zgodziły się na powstanie NSZZ „Solidarność”.

Prymas Polski i Rada Główna Episkopatu Polski, ze względu na złożoność problemu, dość późno zdecydowali się na publiczne wystąpienie. Jak się wydaje, tę opieszałość starano się nadrobić. Dzięki pośrednictwu Kukołowicza już 7 września 1980 r. doszło do pierwszego spotkania Lecha Wałęsy i prymasa Polski. Obszerną relację złożył Arkadiusz Rybicki, uczestnik spotkania. Prymas „powiedział mniej więcej tak: w Polsce posiadanie samej racji nie wystarcza, bo polityka prowadzona przez komunistów w minionym trzydziestoleciu doprowadziła do zburzenia ładu moralnego w społeczeństwie. Oderwanie narodu od chrześcijańskich korzeni – poprzez realizowaną administracyjnymi metodami ateizację – doprowadziło do wielkiego zamieszania. Musicie wasze postulaty rozłożyć na raty, nawet jeśli są słuszne”. Innym razem kardynał stwierdził, że należy za wszelką cenę dążyć, by „Solidarność”, pierwsza od 1947 r. niekoncesjonowana organizacja społeczna w PRL, przetrwała na mapie Polski około 3–4 lat. Później komunistom trudno będzie udowodnić szkodliwość ruchu. W tym celu – zdaniem prymasa – „Solidarność” po pierwsze powinna zyskać wsparcie Kościoła powszechnego, po drugie zaś wysondować Moskwę co do jej stanowiska w kwestii legalizacji organizacji. Prymas kilkakrotnie sugerował Lechowi Wałęsie, by ten zainicjował stosowne rozmowy w ambasadzie sowieckiej.

Solidarny

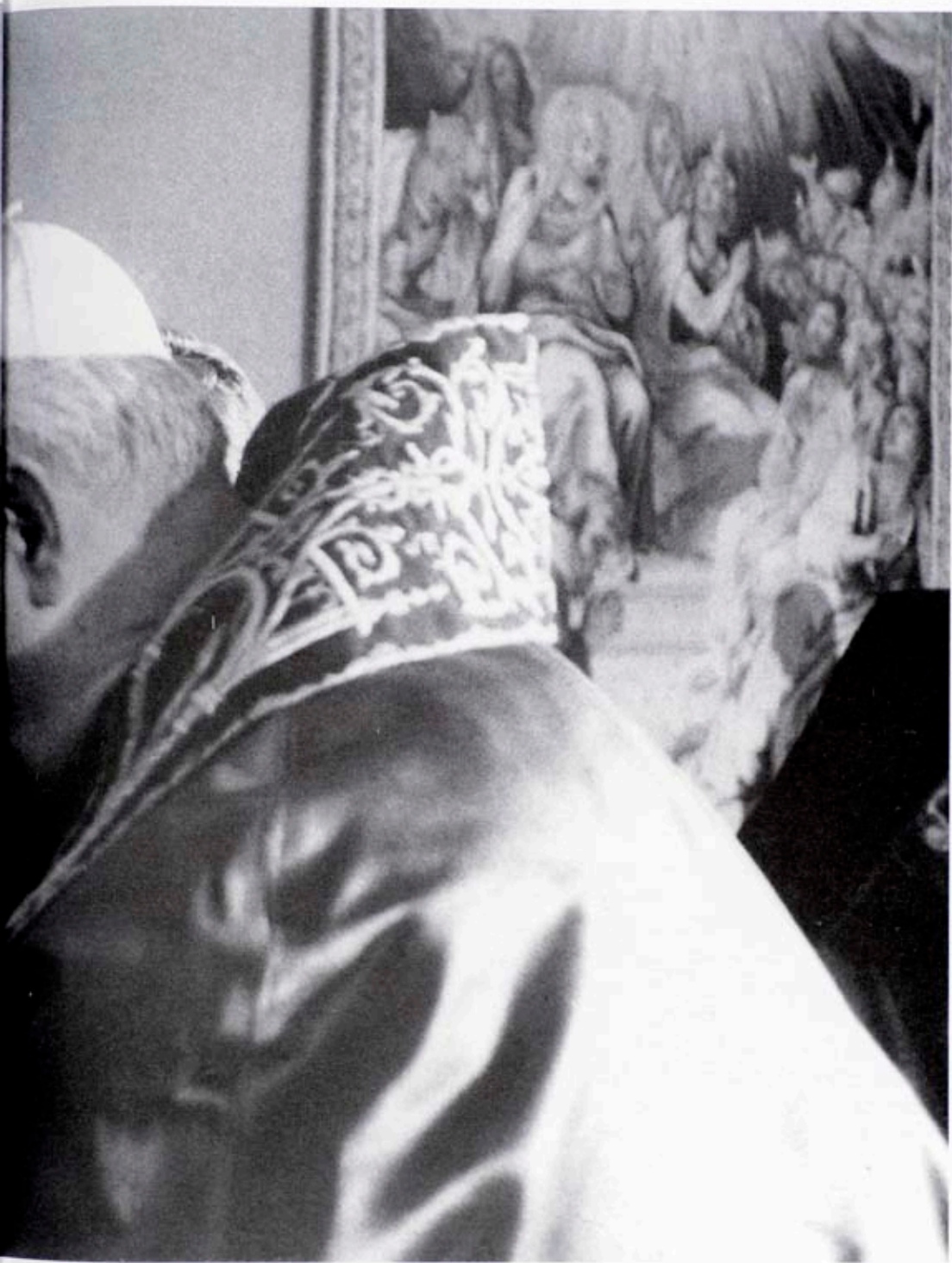
Prymas stawał się tym samym pierwszym doradcą NSZZ „Solidarność”; jedni przyjmowali to ze zrozumieniem, inni z aprobatą, a wiele środowisk opozycji demokratycznej krytycznie i z niechęcią. Prymas zamierzał stawić czoło nie tylko władzy państwowej, ale także tym siłom, które w ruchu społecznym i narodowym widziały szansę na realizację – krótkotrwałych – własnych celów politycznych.

W grudniu 1980 r. prymas Wyszyński wydał dekret o utworzeniu „Zespołu do opracowywania problemów z zakresu katolickiej nauki społecznej dla ruchu związkowego przy Sekretariacie Episkopatu Polski”. Działania Episkopatu wspierał Jan Paweł II: przyjmował delegację „Solidarności” w Rzymie (15 stycznia 1981 r.), animował spotkania Wałęsy z przedstawicielami związków zawodowych Europy Zachodniej.

Nie ulega zatem wątpliwości, że w okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” (wrzesień 1980–13 grudnia 1981 r.) Kościół wspierał demokratyczne przemiany w Polsce. „W dalszym ciągu obecność Kościoła była wszędzie tam, gdzie organizowała większe spotkania Solidarność miejska i wiejska” – pisano w raportach Urzędu ds. Wyznań. Jesienią 1981 r. powtarzano: „W dalszym ciągu każda większa impreza organizowana przez »Solidarność« odbywa się z udziałem



Prymas Stefan Wyszyński i Jan Paweł II, Rzym 1978 roku



hierarchii kościelnej i duchowieństwa. Działalność tę hierarchia kościelna chce rozszerzać na wszystkie związki zawodowe, inne instytucje, na wszystkich, którzy ich zaproszą, będą prosić o posługi duszpasterskie zarówno w kościele, jak i na zewnątrz”.

Kościół wspierał związek radą. Prymas Wyszyński wspominał swą rozmowę z Lechem Wałęsą: „Panu Lechowi Wałęsie tłumaczę: w ciągu tych kilku miesięcy zrobiście tak wiele, że najbardziej sprawna polityka nie zdołałaby tego uczynić, czego wyście dokonali. Dziękujecie Bogu za to. Musicie teraz uporządkować swoją organizację, umocnić się, stworzyć dobre aparaty administracji związkowej, przeszkolić ludzi do tych zadań, dać im wykształcenie z zakresu polityki i etyki społecznej, polityki rolnej, kodeksu pracy, wszystkich obowiązków i praw, które ten kodeks nadaje. I dalej pracować. Przyjdzie czas, wpraw czy później, że nie tylko postulaty społeczno-zawodowe, ale i inne będą na pewno osiągnięte przez potężny ruch »Solidarności« przemysłowej i »Solidarności« związków zawodowych indywidualnych rolników. Na pewno to osiągniecie! Błogosławię was i wasze godziwe poczynania”. Prymas przestrzegał, szczególnie podczas kryzysu bydgoskiego w marcu 1981 r., przed eskalacją słusznych żądań wolnościowych, obawiając się, że może to sprowokować upadającą władzę totalitarną do krwawego odwetu. To właśnie wtedy, jak się wydaje, zaostrzył się spór z doradcami „Solidarności”, wywodzącymi się z KOR. Kardynał bowiem otrzymał informacje, że działacze ci byli gotowi do konfrontacji z komunistami, której skutkiem mogło być powstanie w kraju, interwencja sowiecka, a w konsekwencji głośne protesty Zachodu, stanowiące kartę przetargową w relacjach między USA i ZSRR (np. w kwestii Afganistanu). Trudno powiedzieć, w jakiej mierze doniesienia władz partyjnych pokrywały się z rzeczywistością. Mogły jednak wpłynąć na decyzje prymasa, który po raz kolejny wystąpił do Bydgoszczy Kukołowicza. Miał on doprowadzić do kompromisu między przedstawicielami tamtejszej „Solidarności” miejskiej i wiejskiej a wojewodą.

Biskupi wspierali szczególnie mocno starania rolników zmierzające do utworzenia NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. W połowie stycznia 1981 r. do Rzymu przybyła oficjalna delegacja NSZZ „Solidarność”; tego samego dnia papież Jan Paweł II wypowiedział zdania, które wywołały lawinę zdarzeń: „Z radością przyjąłem wiadomość, że poprzez zatwierdzenie statutu NSZZ »Solidarność« w dniu 10 listopada stał się organizacją uprawnioną do właściwej sobie działalności na terenie naszej Ojczyzny. Powołanie »Solidarności« jest wydarzeniem doniosłym. Wskazuje na gotowość wszystkich w Polsce ludzi pracy – i to pracujących w różnych zawodach, również inteligentnych, a także ludzi pracujących na roli – do podejmowania solidarnej odpowiedzialności za godność i owocność pracy wykonywanej przy tylu różnych warsztatach na naszej ojczyściej ziemi”. Społeczność chłopska w różnych regionach kraju od pewnego czasu toczyła już spór o prawo do zakładania własnych związków zawodowych, a także o przerwanie blokady informacji w mediach państwowych na temat już istniejących struktur. 6 lutego 1981 r.



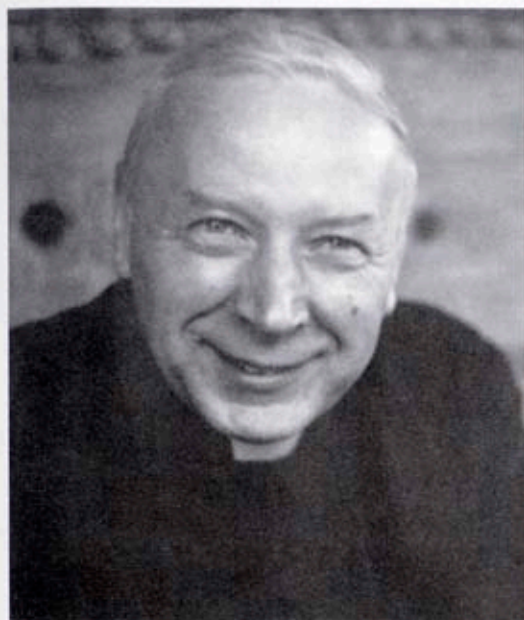
Prymas Stefan Wyszyński w polskim kościele św. Stanisława w Rzymie

prymas Polski przyjął oficjalnie delegację „Solidarności Wiejskiej” w Pałacu Prymasowskim przy ul. Miodowej 17: „W pierwszym rządzie trzeba rolnikom zagwarantować pewność własności uprawianej ziemi i uznać ich prawo do swobodnego zrzeszania się zawodowego. Prawo rolników do swobodnego zrzeszania się zgodnie z ich wolą i potrzebami, niezależnie od istniejących zrzeszeń, jest prawem naturalnym” – pisali biskupi w komunikacie Rady Głównej Episkopatu Polski 10 lutego 1981 r.

W marcu 1981 r. rolnicy z Janem Kutajem na czele rozpoczęli okupację budynku KW ZSL w Bydgoszczy i ustanowili NSZZ RI „Solidarność”. 26 marca „stojący nad grobem prymas, kardynał Wyszyński, spotkał się z nowym premierem, gen. Jaruzelskim. Z dobrze poinformowanych źródeł wiadomo, że nalegał na zarejestrowanie »Solidarności Wiejskiej«, jako na warunek dalszego pełnienia przez Kościół funkcji mediatora między władzami a społeczeństwem” – wspominał T.G. Ash. „Panowie, załatwajcie jak najszybciej sprawę Bydgoszczy i »Solidarności« wiejskiej” – miał stwierdzić prymas w rozmowie z Jaruzelskim. Jest pewne, że zarejestrowanie związku chłopskiego „Solidarność” – 12 maja 1981 r. – rolnicy zawdzięczali Kościołowi.

Pożegnanie

Kardynał Stefan Wyszyński, obdarzony przez papieża tytułem Prymasa Tysiąclecia Polski, zmarł 28 maja 1981 r. Jeszcze w ostatnich dniach marca, mimo postępującej choroby, przyjął delegację NSZZ „Solidarność” z Wałęsą na czele. Przemówił do niej słowami stanowiącymi swoisty testament wielkiego męża stanu: „Każdy z nas jest odpowiedzialny indywidualnie [...] Gdyby w wyniku jakichkolwiek zaniedbań z mojej strony, albo też nieodpowiednich posunięć, zginął chociaż jeden Polak, chociaż jeden młody chłopiec, nie darowałbym sobie tego nigdy. Tak myślę ja. A sądzę, że i każdy z Panów tak myśli [...] I dlatego też zastanawiając się nad sytuacją, pytam sam siebie [...]. Czy lepiej z narażeniem naszej wolności, naszej całości, życia naszych współbraci, już dzisiaj osiągnąć postulaty choćby najszustniejsze. Czy też lepiej jest osiągnąć coś niecoś dzisiaj, a co do reszty powiedzieć: Panowie, do tej sprawy wrócimy później. Nie rezygnujemy z postawionych postulatów, ale wiemy, że obecnie realizacja niektórych z nich nie jest możliwa [...]”. Pogrzeb kardynała w Warszawie stał się manifestacją patriotyczno-religijną. Msza żałobna na placu Zwycięstwa ściągnęła rzesze wiernych. Uroczystościom przewodniczył abp Agostino Casaroli, ówczesny sekretarz stanu: „Władze państwowe zachowywały się poprawnie i nobliwie. Nie ma już tych, co sprawiali ból i cierpienie. Nie ma winnych” – komentował ks. Kazimierz Romaniuk, dziś biskup warszawsko-praski. W miejscu, gdzie stała trumna, wierni ułożyli krzyż z kwiatów. W pierwszych miesiącach stanu wojennego przy krzyżu gromadziła się ludność Warszawy. Milicja niszczyła kolejne wiązanki. W końcu, jak pisał Jakub Karpiński: „Plac Zwycięstwa otoczono parkanem, pozorując roboty drogowe. Robót nie prowadzono. Krzyże z kwiatów, znów rozrzucone, układano następnie przy kościele Świętej Anny na Krakowskim Przedmieściu”.



Fot. na str. 22-33 pochodzą z zbiorów A D M i pani Marii Sulek

Pogrzeb prymasa Stefana Wyszyńskiego, Warszawa, czerwiec 1981 r.

KATEDRALNA PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W KRAKOWIE W LATACH SZEŚĆDZIESIĄTYCH

Odbývające się corocznie procesje w uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa były niemałym problemem dla władz komunistycznych, które bezsilnie musiały się przyglądać spontanicznym manifestacjom wiary i uznania dla autorytetu Kościoła.

Irytacja władz była tym większa, że ten od wieków utrwalony w katolickiej tradycji obyczaj był szczególnie żywo kultywowany przez robotników i mieszkańców wsi, którzy przecież w zamiarach komunistów mieli być trzonem nowego, laickiego społeczeństwa. Winnym tego stanu rzeczy był oczywiście kler i – jak to określano w partyjnych dokumentach – dewotki, toteż na rozmaitych posiedzeniach partyjnych gremiów dyskutowano na temat możliwości ograniczenia ich wpływu na społeczeństwo. „[...] Podejmować w oparciu o uzyskane rozeznanie w poszczególnych stowarzyszeniach prace zmierzające do: – właściwego ukierunkowania pracy stowarzyszeń [...] – zabezpieczenia stowarzyszeń przed penetracją kleru, zwłaszcza w ramach organizowanych przez kler akcji, jak peregrynacja, rok wiary, akcja letnia, uroczystości w sanktuariach maryjnych (Kalwaria, Częstochowa, Odporyszów, Limanowa i inne) [...]”. Starano się religijną tradycję zastąpić tzw. obrzędowością świecką. „[...] Problem świeckiej obrzędowości jest niezwykle ważny i trudny, ma charakter polityczny, a nie tylko administracyjny, często dotychczas był niedoceniany. Problemem obrzędowości świeckiej zajmujemy się bardziej intensywnie od 2 lat. Wyniki są mizerne, a w niektórych powiatach żadnych wyników nie ma [...]” – czytamy w jednym z dokumentów krakowskiego komitetu PZPR.

Bezsilność i irytacja władzy nie oznaczała jednak całkowitej bezczynności. Przeciwnie, w miarę „utrwalania się władzy ludowej” rosły piętrzone przez nią trudności i przeszkody stawiane proboszczom i biskupom. „[...] Mamy wpływać poprzez nasze de-

cyzje w spr. zgromadzeń i zbiórek na kształtowanie postaw kleru w stosunku do władz państwowych. Różnicujemy kler na ten, który stara się być lojalny, od tego, który manifestacyjnie przeciwstawia się poczynaniom władz państwowych”.

Czytając dziś dokumenty dotyczące przygotowań i organizacji Bożego Ciała, trudno się oprzeć wrażeniu, że ich powstawaniu przyświecało wyłącznie dążenie do możliwie najdotkliwszego utrudnienia pracy duszpasterskiej, maskowane rzekomą troską o dobro i bezpieczeństwo uczestników procesji, np. wówczas kiedy zabraniano jej organizowania lub zmieniano tradycyjną trasę. Charakterystyczne, że stosunkowo rzadko wydziały lokalnych prezydentów Rad Narodowych ingerowały na wsi, gdzie trudno byłoby bez narażania się na śmieszność uzasadnić odmowę zgody na procesję religijną wzmocnionym ruchem drogowym, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych lub sześćdziesiątych. Inaczej rzecz się miała w miastach, zwłaszcza tych dużych, jak choćby w Krakowie, gdzie niezmiennie uzasadniano odmowę względami komunikacyjnymi, bezpieczeństwem uczestników i ochroną przed zakłóceniami porządku publicznego.

Pierwsze decyzje zakazujące procesji w miastach wydano w 1959 r., gdy zabroniono procesji oo. paulinom na Skatce. W następnych latach ograniczenia zaczęły się mnożyć – w 1960 r. dotknęły one oo. karmelitów trzewickowych „na Piasku”, w 1962 – oo. karmelitów bosych na Rakowicach, w 1963 – oo. redemptorystów z ul. Zamojskiego. Restrykcje te dotyczyły zatem początkowo kościołów przyklasztornych, którym odmawiano zgody ze względu na to, że nie są kościołami parafialnymi. W 1965 r. władze sprzeciwiły się organizowaniu procesji w parafii Wniebowzięcia NMP, czyli w Bazylice Mariackiej, oraz w krakowskich parafiach pod wezwaniem św. Floriana, św. Mikołaja i Najświętszego Salwatora. W 1966 r. decyzja odmowna dotknęła parafię Wszystkich Świętych, a w 1967 r. parafię Świętego Krzyża. Ograniczenie wolności religijnej dotknęło więc przede wszystkim parafie śródmiejskie, w pozostałych zezwalano na odbycie procesji wyłącznie w godzinach przedpołudniowych, czyli wówczas, gdy odbywała się katedralna procesja „centralna” na Wawelu, prowadzona przez metropolitę krakowskiego. Liczono bowiem, że w ten sposób ograniczy się liczbę uczestników procesji wawelskiej. Arcybiskup krakowski Karol Wojtyła, szczególnie starający się o powrót procesji na królewski trakt w Krakowie, tak opisuje tę sytuację: „[...] od 1961 roku dokonana się nieproporcjonalna redukcja procesji Bożego Ciała w całym Krakowie tak, że z daw-

nego »stanu posiadania«, gdy chodzi o swobodę publicznego kultu Najśw. Sakramentu, pozostawiono katolickiemu społeczeństwu Krakowa najwyżej 10 proc. [...]” 15 czerwca 1965 r. wystął do premiera Cyrankiewicza telegram informujący o drastycznym utrudnianiu wiernym uczestniczenia w procesjach. Odpis telegramu skierowano do postów Koła Poselskiego „Znak” oraz sekretariatu Episkopatu Polski.

Biskupi krakowscy bezskutecznie domagali się przywrócenia uświęconej wielowiekową tradycją trasy procesji Bożego Ciała, prowadzącej z Wawelu ulicą Grodzką na Rynek do Kościoła Mariackiego i z powrotem na wzgórze wawelskie. Zakazywały jej hitlerowskie władze okupacyjne, a tuż po wojnie władze komunistyczne.

Ówczesne przepisy mówiły, że każdy proboszcz ma obowiązek zawiadomić o planowanej procesji odpowiedni wydział w Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej. Później zobligowano administratorów parafii do upokarzającego w zamyśle decydentów występowania o zgodę na zorganizowanie procesji z podaniem jej dokładnego terminu, trasy i usytuowania poszczególnych ołtarzy. Jednocześnie władze kościelne nałożyły na administratorów parafii obowiązek skrupulatnego wypełniania przepisów prawnych, aby nie dać komunistycznym urzędnikom pretekstu do stawiania zarzutu łamania obowiązującego prawa.

17 maja 1968 r. metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła pisał do przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej w Krakowie: „W związku z uroczystością Bożego Ciała, która w roku bieżącym wypada w dniu 13 czerwca, zwracam się do Pana Przewodniczącego z prośbą o zezwolenie na procesję, którą mam obowiązek prowadzić osobiście jako Arcybiskup Krakowski. Procesja ta tradycyjnie odbywała się w Krakowie z Katedry na Wawelu na Rynek Główny i z powrotem do Katedry. Podkreślam, że prowadzenie tej procesji jest moim obowiązkiem. O ile mi wiadomo, Biskupi Ordynariusze innych diecezji w Polsce nie natrafiają na przeszkody w spełnianiu tego obowiązku [...]. Jeżeli chodzi o trasę procesji, wyrażam – podobnie jak w latach poprzednich – gotowość jej uzgodnienia [...]”.

1 czerwca przewodniczący PRN w Krakowie przestał odpowiedzieć, w której stwierdził, że wniosek kardynała przekazał



Kraków, procesja na Skalkę

do rozpatrzenia właściwym władzom dzielnicy Stare Miasto. Udzielenie odpowiedzi po dwóch tygodniach, w terminie uniemożliwiającym odpowiednio wczesne powiadomienie społeczeństwa o podjętych decyzjach, i skierowanie sprawy do tak niskiej instancji jak Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej, było wystarczająco wymownym świadectwem braku dobrej woli komunistycznych władz Krakowa.

4 czerwca wystannicy Kapituły Metropolitalnej z Krakowa ks. Mikołaj Kuczkowski i ks. Franciszek Walancik przybyli do Urzędu ds. Wyznań w Warszawie. Jeden z naczelników – Aleksander Merker – oświadczył im, iż jego zdaniem procesja katedralna w Krakowie nie powinna ograniczać się do Wawelu, gdyż kardynała (Karol Wojtyła kapelusz kardynalski otrzymał z rąk Pawła VI na konsystorzu 26 czerwca 1967 r.) powinno się traktować inaczej niż arcybiskupa. Twierdził ponadto, że wydanie zgody na procesję katedralną było uzgadniane z władzami krakowskimi.



6 czerwca kardynał Wojtyła ponownie skierował pismo do przewodniczącego PRN w Krakowie, informując go o stanowisku Urzędu ds. Wyznań oraz wyrażając nadzieję, że tegoroczna procesja Bożego Ciała przejdzie tradycyjną trasą z Wawelu na Rynek. Prezydium Dz. R.N. Starego Miasta odmówiło zgody na taką trasę procesji „z uwagi na bezpieczeństwo ruchu drogowego”, ale zgodziło się na procesję w obrębie Wawelu. Władze powołały się na datowane 4 czerwca pismo ks. prałata Figlewicza, w którym – w imieniu zarządu Bazyliki Metropolitalnej na Wawelu –

występuje on o zgodę na odbycie procesji na wzgórzu wawelskim, mimo że już następnego dnia ks. prałat Figlewicz wycofał wniosek i zwrócił się o procesję poza Wawelem, czego Wydział Spraw Wewnętrznych Prezydium nie wziął pod uwagę.

W piśmie z 8 czerwca, omawiając dotychczasowe kontakty z władzami w sprawie procesji, metropolita krakowski oświadczył: „[...] nie przyjmuję do wiadomości decyzji Wydziału Spraw Wewnętrznych Prez. Dz. R. N. »Stare Miasto« z dnia 8 czerwca 1968 r. [...] zezwalające na odbycie procesji Bożego Ciała po wzgórzu wawelskim [...]”. Podobny w treści dokument sporządził w tym samym dniu ks. prałat Figlewicz, a biskup Julian Groblicki podpisał

komunikat skierowany do wiernych, w którym stwierdzał: „[...] We wszystkich stolicach diecezji procesje na Boże Ciało prowadzone przez biskupów wychodzą bez przeszkód na ulice. Wedle zapewnień władz centralnych, tegoroczna procesja Bożego Ciała w Krakowie prowadzona przez metropolitę krakowskiego nie natrafi na przeszkody i odbędzie się poza obrębem wzgórza wawelskiego drogą ustaloną [...]”.

Wobec braku jakichkolwiek oznak chęci porozumienia ze strony władz państwowych władze kościelne zdecydowały wyjść z propozycją kompromisu. „[...] Jakkolwiek jestem przekonany, że procesja Bożego Ciała mogłaby bez żadnych trudności odbyć się w sposób określony wielowiekową tradycją z Wawelu do Rynku Głównego i z powrotem na Wawel, to jednak chcąc okazać jak najdalej idącą gotowość do dojścia do porozumienia z Władzami Miasta w tej sprawie, proponuję na rok bieżący ograniczoną drogę procesji: zejście z Wawelu ku ul. Podzamcze, ulicą Grodzką do Placu Wiosny Ludów, ulicą Franciszkańską do ul. Straszewskiego, ulicą Straszewskiego, ulicą Podzamcze i powrót do Katedry wejściem na Wawel od strony ul. Bernardyńskiej [...]. Wyrażam dalszą gotowość porozumienia co do ewent. ustalenia innej drogi procesji, według propozycji Władz Miasta [...]” – pisał 10 czerwca, a więc na trzy dni przed uroczystością, metropolita krakowski. Równocześnie ks. prałat Figlewicz wystąpił do władz dzielnicy wniosek formalny. Nazajutrz otrzymał odpowiedź odmowną.

Tymczasem, prawdopodobnie przywołany do porządku przez swoich zwierzchników za życzliwość dla duchowieństwa, Aleksander Merker stanowczo zaprzeczał, że sprawa krakowskiej procesji przechodzącej królewską trasą została załatwiona. Zarzucił nawet księżom Kuczkowskiemu i Walancikowi manipulację, dezinformowanie przełożonych i wiernych oraz „upór w podtrzymywaniu wypaczonej wersji rozmów”.

W tej sytuacji 12 czerwca, a więc w przeddzień uroczystości, Kuria Metropolitalna w Krakowie wydała komunikat, podpisany przez jej wikariusza generalnego ks. Juliana Groblickiego: „W ubiegłą niedzielę [tj. 9 VI – przyp. aut.] został ogłoszony z ambon kościołów krakowskich komunikat Kurii Metropolitalnej zapowiadający, iż »wedle zapewnień władz centralnych tegoroczna katedralna procesja Bożego Ciała nie natrafi na przeszkody i odbędzie się poza obrębem wzgórza wawelskiego drogą ustaloną«. Droga procesji nie została podana do wiadomości wiernych, gdyż do chwili rozestania komunikatu ustalona nie była. Obecnie Kuria Metropolitalna z przykrością powiadamia, że ze

względu na wycofanie się Władz centralnych z zapewnień udzielonych delegatom Kapituły Metropolitalnej i ze względu na stanowisko Władz miasta Krakowa, zapowiadana procesja nie odbędzie się". Rzeczywiście w 1968 r. nie odbyła się procesja Bożego Ciała z katedry wawelskiej.

Już po Oktawie Bożego Ciała – 24 czerwca – kardynał Wojtyła skierował do polskich biskupów obszerną informację, ilustrującą tło konfliktu wokół katedralnej procesji Bożego Ciała w Krakowie. Pisał tam m.in. [...] wysuwałem propozycję porozumienia się co do drogi, jaką procesja miałaby odbyć. W odpowiedzi usłyszałem, iż powstała nowa »tradycja« nieistnienia procesji poza obręb[em] wzgórza wawelskiego na skutek nieodbywania tej procesji ponad 20 lat. Odpowiedziałem, że gdy chodzi o tę procesję, a także o inne procesje Bożego Ciała w naszym Mieście, to można mówić z pełnym pokryciem o tworzącej się z każdym rokiem w coraz większym zakresie »tradycji zakazów« tych procesji [...].

31 grudnia 1968 r. podobny memoriał został przestany na ręce Zenona Kliszki do Komisji Wspólnej Rządu PRL i Episkopatu. Zabiegi te jednak nie przynosiły oczekiwanego rezultatu. Komunistyczne władze Krakowa uporczywie odmawiały zgody na odbycie procesji z wawelskiej katedry do Kościoła Mariackiego. Pewien przełom nastąpił – prawdopodobnie ze względu na niedawną tragedię Wybrzeża i dojście do władzy „liberalnego” Gierka – w 1971 r. Władze zezwoliły wówczas na wyjście procesji poza mury Wawelu, nadal jednak drogą dalece odbiegającą od trasy królewskiej.

W 1974 r. kardynał Karol Wojtyła, komentując kolejny zakaz organizowania procesji katedralnej, pisał do ówczesnego prezydenta Krakowa: „[...] Nawet hodowcy psów mogli odbyć swój pochód po Rynku Głównym. Tylko dla społeczeństwa katolickiego w uroczystość Bożego Ciała jest on niedostępny. [...] Odmowa tradycyjnej procesji Bożego Ciała z katedry na Rynek Główny jest przez całe społeczeństwo katolickie rozumiana jednoznacznie, jako wyraźna dyskryminacja wierzących obywateli naszego Miasta, jako pośrednia obraza uczuć religijnych [...], jako systematyczne okazywanie, że są oni obywatelami drugiej kategorii [...]. Taka jest właściwa wymowa odpowiedzi Pana Prezydenta na moją prośbę o procesję Bożego Ciała w Roku Świątym. I dlatego też odpowiedzi tej stanowczo przyjąć nie mogę [...].”

Po raz pierwszy od 1939 r. procesja Bożego Ciała przeszła z Wawelu na krakowski Rynek w 1979 r. po zakończeniu wizyty Ojca Świątego Jana Pawła II w Krakowie.

KSIĄDZ MICHAŁ RAPACZ – ŚMIERĆ ZA WIARĘ

W 1946 r. w Płokach komunistyczna bojówka zamordowała ks. Michała Rapacza. W archidiecezji krakowskiej zakończono już diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego kapłana. Po wydaniu w Watykanie dekretu męczeństwa ks. Michał Rapacz, podobnie jak ks. Jerzy Popiełuszko, znajdzie się wśród pierwszych polskich męczenników za wiarę – ofiar komunistycznego terroru. Śledztwo w sprawie śmierci kapłana prowadzi Instytut Pamięi Narodowej, Oddział w Krakowie.

11 maja 1946 r., tuż przed północą, do mieszkania ks. Rapacza zapukła grupa kilkunastu uzbrojonych mężczyzn, podających się za partyzantów. Po wejściu zamknęli siostrę kapłana w oddzielnym pokoju, jego zaś wyprowadzili. „Ze słowami Fiat voluntas Tua, Domine, opuszczał ks. Michał plebanię. Kilku bandytów pozostało jeszcze na dole i na górze i zapewne na polu, którzy czatowali, aż do godziny 3 po północy, aby nikt nie wychodził z plebanii. [...] Bandyci zaprowadzili ks. Michała do lasku [...] Postawili go twarzą do sosenki, jeden z bandytów uderzył go, stojącego, w tył głowy tępym narzędziem, drugi zaś dał strzał w głowę jego na wysokości oczu, z boku. Tak oszołomiony i zraniony ks. Michał runął całym swym korpusem na ziemię na wznak. A że jeszcze żył, dano w głowę strzał drugi z bliska w samo czoło tak, że czaszka została zgruchotana na kawałki [...] zwłoki ks. Michała znaleźli pasterze już rano ok. godz. 7.30, kiedy pędzili bydło na pastwisko” – opisywał ostatnie chwile zamordowanego kapłana w liście do metropolity krakowskiego księcia Adama Stefana Sapiehy ks. Leon Bzawski z pobliskiej Trzebini.

Kilka miesięcy później, z powodu niewykrucia sprawców, umorzono śledztwo w tej sprawie. Prowadził je funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa oskarżany obecnie o udział w zabójstwie krakowskiego działacza PSL, Narcyza Wiatra Zawojny. Nie zachowały się akta sprawy.

Ksiądz Michał Rapacz urodził się w 1904 r. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Sapiehy i został wikarym w Płokach,

a następnie w podżywieckiej Rajczy. Gdy miał ją opuścić, mieszkańcy wysłali list do biskupa z prośbą o zmianę decyzji, gdyż „pozyskał sobie ks. Rapacz pełne zaufanie i przywiązanie nawet najmniej wierzących – stanowił opokę, o którą kruszyły się kopie wszelkich przeciwników, którzy pod jego wpływem nawracali się na łono Kościoła i stawali się wiernymi sługami Boga. Wszędzie, gdzie rzucał słowo Boże, wyrastały nowe pomniki wiary katolickiej”. W 1937 r. już jako proboszcz administrator wrócił do Płok.



Ksiądz Michał Rapacz

Młody kapłan z żarliwością angażował się w pracę na trudnym duszpastersko terenie. W powiecie chrzanowskim bardzo silne były wpływy lewicy, również komunistycznej. W piśmie do księcia biskupa Sapiehy prosił o zezwolenie na „czytanie książek zakazanych, które z bibliotek Towarzystw Uniwersytetów Robotniczych krążą po wsi, ażeby odpierać zarzuty stawiane w tych książkach przeciw religii i duchowieństwu”.

Po wojnie powiat chrzanowski stał się silnym ośrodkiem komunistycznym i znaczącym zapleczem kadrowym dla PPR i UB w województwie krakowskim. Miejskowa organizacja partyjna postulowała nawet przyłączenie Polski do Związku Sowieckiego.

KC PPR musiał studzić te zapędy. „Ten tutejszy zakątek jak żaden inny w diecezji krakowskiej jest mocno zaczerwieniony, a ta czerwoność dochodzi do szaleństwa i nabiera cech iście szatańskich [...] Praca w tutejszym odcinku jest ciężka, trudna. Z jednej strony sekciarstwo spotęgowane w swej akcji propagandowej jeszcze sprzed wojny, z drugiej wschodnie bezbożnictwo, na ziemię naszą naleciało, odnosząc się do Kościoła, do spraw religii objawionej już nie obojętnie, ale ze specjalnie hodowaną złośliwością i nienawiścią do wszystkiego, co tchnie duchem Bożej prawdy” – pisał ks. Bzawski w liście do kurii.

Ksiądz Rapacz w czasie wojny współpracował z Armią Krajową, później pomagał żołnierzom ukrywającym się przed UB. Nie godził się z powojenną rzeczywistością. Mówił odważnie, co o niej myśli. Przed zbliżającym się referendum komuniści wzmogli terror. Ksiądz Rapacz otrzymywał coraz częstsze pogróżki. O pla-

nach jego zamordowania mówiono nawet podczas zebrania PPR w Trzebini. Jeden z jego uczestników doniósł o tym kapłanowi. Przyjaciele nakłaniali go do wyjazdu. Tuż przed północą 11 maja 1946 r. na plebanię przyszła grupa mężczyzn. Przedstawili się jako partyzanci i zostali wpuszczeni. Kilka godzin później kapłan już nie żył.

2 czerwca 1946 r. wyznaczony na tymczasowego administratora w Płokach ks. Leon Bzawski pisał do księcia biskupa Sapiehy:

„ks. Michał padł jako ofiara bandy bezbożniczej spod znaku dzisiejszego tajnego aktywu PPR. Ten tajny aktyw PPR miał właśnie ostatnio wydać aż 12 wyroków śmierci na księży i dobrych katolików, podejrzewanych o »wrogie« nastawienie do demokracji dzisiejszej. Przeto ten tajny aktyw PPR-owski odbywa tajne sądy kapturowe, na których zapadają decyzje wyroków śmierci pewnych osób, które mają wpływ i głos poważny w społeczeństwie. W wielu wypadkach – jak styszemy – PPR-owcy pochwalają ten mord, na ks. Michale dokonany za to, że wdał się w »politykę«”.

Tę wersję, jako najbardziej prawdopodobną, potwierdzają dotychczasowe badania i relacje mieszkańców Płok. Mord na ks. Rapaczu nie był jedynym, jakiego dokonano wtedy w powiecie chrzanowskim. W nocy z 1 na 2 lipca 1946 r. „nieznani sprawcy” ranili sekretarza Zarządu Powiatowego PSL, strzelając i wrzucając do jego mieszkania dwa granaty. We wrześniu w lesie znaleziono zwłoki uprowadzonego dwa dni wcześniej działacza PSL, Franciszka Cempiry, którego zamordowano strzałem w tył głowy. W nocy z 6 na 7 września 1946 r. „nieznani sprawcy” postrzelili śmiertelnie proboszcza parafii w pobliskim Libiążu, ks. Franciszka Flasińskiego. W toku prowadzonego śledztwa ustalono owych sprawców, którymi okazali się trzej funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa: Czesław Saternus, Zbigniew Karkula i Mieczysław Mendyk. W Libiążu przebywali na urlopie...



Trumna ze zwłokami ks. Michała Rapacza

ANDRZEJ KRAJEWSKI, WOJCIECH TRĘBACZ, OBEP IPN WROCLAW

NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI W PODRĘCZNIKACH

Autorzy tego opracowania sięgnęli do kilku podręczników historii używanych powszechnie w liceach ogólnokształcących na Dolnym Śląsku. Po przeanalizowaniu ich treści pod kątem kilku wybranych zagadnień, raczej nie poruszanych oficjalnie w PRL, okazało się, jak różnie traktują historię Polski jej badacze.

Nauczyciel ma dziś do dyspozycji mnóstwo podręczników. Jednak ilość nie przechodzi automatycznie w jakość. Najlepiej tę tezę potwierdza książka Jerzego Topolskiego: *Polska – Europa – Świat. Historia 1939–1998*. Sprawia wrażenie kompendium akademickiego do historii Polski, które skrócono i uzupełniono notkami o historii świata. Prawie zupełnie brak w nim map i tekstów źródłowych, zastępują je krótkie cytaty z dokumentów. Czyni to podręcznik zupełnie nieprzystosowanym do wymagań nowej matury. Zresztą książka nie ma oznaczenia, że została dopuszczona do użytku szkolnego przez MEN.

Zupełnie inny jest podręcznik Romana Tusiewiczza: *Historia 4. Polska współczesna 1944–1993*, dopracowany pod względem merytorycznym i dydaktycznym. Teksty są ilustrowane mapami, a na końcu każdego rozdziału znajduje się co najmniej kilka dokumentów źródłowych.

Nieudane są podręczniki Andrzeja Garlickiego: *Historia 1939–1996/7. Polska i świat* oraz Stanisława Sierpowskiego: *Podręcznik dla szkoły średniej (1918–1997)*. Oba wyraźnie pokazują polityczne sympatie autorów. U Garlickiego nie ma mapek ani tekstów źródłowych, mało jest zdjęć. Sierpowski natomiast wytfuszcza i podkreśla przede wszystkim własne prze-myślenia, sugerując odbiorcy gotowe wnioski, często dość kuriozalne, np.: „Konstytucja, uchwalona 22 lipca 1952 r.,

generalnie miała charakter demokratyczny, jakkolwiek ustanawiała przewagę organów wykonawczych nad ustawodawczymi". Tekstów źródłowych jest niewiele. Książkę zamyka chronologia wydarzeń, bardzo uboga i wybiórcza. Sierpowski akcentuje tematykę powszechnie znaną i nie rozwija tematów wcześniej przemilczanych.

Lepszy, choć nie doskonały jest podręcznik Andrzeja Pankowicza: *Polska i Świat współczesny. Podręcznik do klasy czwartej liceum*. Obejmuje okres drugiej wojny światowej i współczesność do 1990 r. Jego najstarszą stroną jest formuła oraz niewielka liczba tekstów źródłowych, wplecionych w narrację, często bez informacji, skąd pochodzą. Autor stara się nie narzucać ocen; przeważają zagadnienia międzynarodowe.

Od większości tych wad wolne jest dzieło Anny Radziwiłł i Wojciecha Roszkowskiego: *Historia 1939–1956* oraz *Historia 1956–1997*. Książka ta ma atrakcyjną formę graficzną, zróżnicowany druk, większy format; wydaje się to zgodne z obecnymi preferencjami młodzieży. Kolejnym jej atutem jest duża liczba tekstów źródłowych, wyraźne ich oddzielenie i oznaczenie, a także zdjęcia i mapki, czytelny układ. Autorom udało się zachować równowagę między dominującą wśród odbiorców tzw. kulturą obrazkową a narracją pisaną. Jedynym minusem może być przeogromna – jak na podręcznik – liczba informacji.

Opozycja w pierwszych latach po zakończeniu wojny

To zagadnienie w podręczniku Topolskiego potraktowane jest z akademicką drobiazgowością. Liczba informacji jest przytłaczająca, można wątpić, aby uczniowie mogli tym kompendium posługiwać się bez kłopotów. Ciekawy jest rozdział o programach poszczególnych partii politycznych.

U Tusiewiczza, mimo że jest mniej szczegółów niż u Topolskiego, bogatszy jest zestaw partii opozycyjnych. Garlicki natomiast swoje kompendium pisze z dużą swadą i talentem gawędziarskim. Dobrze się to czyta, lecz jeśli chodzi o wartość dydaktyczną, to najlepiej zaświadczy o niej jeden z cytatów (o słynnym procesie „szesnastu”): „Proces, jak na system stalinowski, był niezwykle praworządny. Oskarżonych nie torturowano w śledztwie, choć stosowano wobec nich wielogodzinne, pozbawiające snu przesłuchania”. Garlicki skupia się głównie na działaniach jawnych partii politycznych i walce komunistów z PSL.

Prawie wyłącznie o PSL pisze Sierpowski, lapidarnie napomymka o innych organizacjach. Pankowicz natomiast podaje wiele informacji o różnych organizacjach niepodległościowych, stara się systematyzować wiadomości. Radziwiłł i Roszkowski skupiają się na terrorze, represjach i organizacjach politycznych. W swoim podręczniku umieścili rzadko pojawiające się biografie, m.in. Rzepeckiego, Pużaka i Pileckiego.

Podziemie zbrojne

Jerzy Topolski szczegółowo informuje o represjach stosowanych przez władze komunistyczne, szacuje nawet liczbę ofiar (ok. 20 tys. osób zabitych lub zmarłych w latach 1944–1956 w więzieniach). Dużo mniej miejsca poświęca zbrojnemu podziemiu, WiN kwituje kilkoma zdaniami. Lepiej ten temat przedstawił Tusiewicz, więcej pisze o WiN i NSZ oraz innych organizacjach, prezentuje ważniejsze postaci i programy ugrupowań. Garlicki o podziemiu prawie nie pisze. Jedyna wzmianka o NSZ brzmi, iż ta organizacja do spółki z Józefem Kurasiem ps. „Ogień” mordowała Żydów uciekających do Czechosłowacji. O WiN nie ma ani słowa (choć, po doświadczeniach z NSZ, może to i lepiej).

W podręczniku Sierpowskiego te zagadnienia potraktowano marginalnie (wspomina o nich „kalendarium”), nie ma informacji o represjach ani nazwisk przywódców podziemia. Dokładniejszy i dobrze uporządkowany jest podręcznik Pankowicza. Radziwiłł i Roszkowski natomiast wprost zalewają czytelnika informacjami o organizacjach, postaciach i wydarzeniach.

Opór społeczny w okresie 1945–1956

Ten temat marginalnie traktuje większość autorów. Topolski wspomina jedynie, że chłopcy w Wielkopolsce bojkotowali nadanie im ziemi z reformy rolnej, równie lakoniczny jest Tusiewicz, milczą Garlicki i Pankowicz, a Sierpowski pisze tylko o oporze chłopów. Jedyne Radziwiłł i Roszkowski opisują sytuację społeczną. W porównaniu z innymi autorami poważnie traktują historię społeczną i gospodarczą. W ich podręczniku zabrakło, niestety, informacji o oporze społecznym.

Przesiedlenia ludności

Topolski poświęca niewiele ponad stronę tekstu tragedii ludności wysiedlanej po wojnie. Odrzuca termin „repatriacja” w od-

niesieniu do Polaków ze Wschodu i wprowadza na jego miejsce „wysiedlenie”; przyznaje, że Niemcy zostali „wypędzeni” z ziem przyznanych państwu polskiemu.

Podobną terminologię stosuje Tusiewicz, który jednak bardziej szczegółowo niż Topolski przedstawia rozmiary i przebieg przesiedlania Polaków ze Wschodu; dość dokładna mapa ilustruje większość ruchów migracyjnych. Swoją wizję historii zaskakuje Garlicki. Problem wysiedlenia ludności polskiej ze Wschodu ujmuje w jednym zdaniu, dużo natomiast pisze o wypędzeniu ludności niemieckiej, określa je często jako „swoisty antyniemiecki nacjonalizm” lub „przejaw szowinizmu”. Wylicza i ostro potępia polskie zbrodnie popełnione na Niemcach, dużo łagodniej traktuje te dokonane na Ukraińcach.

Sierpowski konsekwentnie podaje tylko krótkie informacje o przesiedleniach, nie pisze jednak o ludności polskiej na Wschodzie. Pankowicz oraz Radziwiłł i Roszkowski natomiast omawiają ten problem obszernie, szczegółowo, nie pomijając żadnych zagadnień.

Kościół wobec władz komunistycznych

Ten temat autorzy potraktowali bardzo rzetelnie, poświęcając mu osobne rozdziały. Jedyne Sierpowski dokładne informacje o stosunkach państwo–Kościół zamieścił w innych rozdziałach.

Wydarzenia 1956

Pisząc o 1956 r., Topolski stawia tezę, iż PRL odszedł wtedy od totalitaryzmu i przekształcił się w kraj rządzony autorytarnie, przez co obywatele zyskali dużo więcej swobody i wolności. Sam przebieg wydarzeń przedstawia natomiast bardzo drobiazgowo.

Temat znakomicie omawia Tusiewicz: bogata faktografia, liczne materiały źródłowe i szczegółowe mapki (m.in. z „wydarzeń poznańskich”). Na tle innych podręczników ten jest wyjątkowo rzetelny i przejrzysty. W Garlickim natomiast odzywa się żyłka publicysty. Wydarzenia 1956 r. przedstawia bardzo szczegółowo i ze swadą, przy czym swoje teorie przedstawia jako jedynie słuszne. Sierpowski omawia temat w szerokim kontekście, tyle że w różnych miejscach książki, co powoduje jego sploty; stosuje przy tym określenia w rodzaju – u z n a w a n o, ż q d a n o, pisze też tak: „[...] czasy gomułkowskie ekonomiści nazywali okresem małej stabilizacji, choć część z nich podkreśla przewagę elementów stagnacji”.

Pankowicz o 1956 r. pisze w osobnym rozdziale dużo i dokładnie, nie zastanawia się jednak, czy te wydarzenia miały jakieś

szczególne znaczenie dla Polski. Inaczej rzecz całą widzą Radziwiłł i Roszkowski. Autorzy uznają ogromną wagę 1956 r. Widać to w ilości tekstu i źródeł, a także podkreśleniu politycznej, społecznej i gospodarczej przełomowości tych wydarzeń (choćaby ustalenie 1956 r. jako cezury dla podziału książki na dwa tomy).

Marzec 1968

W podręczniku Topolskiego im bliżej współczesności, tym gorzej – coraz mniej faktów, coraz więcej własnych komentarzy i teorii. Młodzieżowemu buntowi w marcu 1968 r. poświęca dosłownie niewielki akapit, na marginesie rozważań na temat antysemitycznej czystki w PZPR. Podobnie postępuje Sierpowski. W podręczniku Romana Tusiewicza 1968 r. i konsekwencje buntu studentów, kampanii antysemitycznej oraz walk frakcji partyjnych przedstawiono przejrzysto i dokładnie, włączając w to nawet graficzne schematy i tabelki. Choć trochę szkoda, że jedynie tam, a nie w tekście, wspomniano o procesie konspiracyjnej grupy „Ruch” i „tatarniakach”. Ciekawie dobrano materiały źródłowe, z artykułami prasowymi Kazimierza Kąkola włącznie. Również Garlicki w wartko i barwnie napisanym rozdziale szczegółowo relacjonuje przebieg wydarzeń 1968 r., kładąc duży nacisk na bunt studentów i oszczerczą kampanię skierowaną przeciwko twórcom kultury.

Pankowicz potraktował zagadnienie rzetelnie, wymienia bohaterów zdarzeń, opisuje ich działania. Obficie o 1968 r. piszą Radziwiłł i Roszkowski, o dużej wartości ich podręcznika decyduje różnorodna forma i użyte materiały pomocnicze: zdjęcia, cytaty, nawet komiks!

Grudzień 1970

Tak samo mało uwagi jak studentom poświęca Topolski robotnikom z Wybrzeża. Więcej pisze o rozgrywkach w PZPR. Ciekawie brzmi stwierdzenie, iż na siłową rozprawę ze strajkującymi nie zgadzali się ani Cyrankiewicz, ani Jaruzelski, ani nawet... Breżniew. Dużo bardziej rzeczowy jest Tusiewicz, przedstawia fakty bez sensacyjnych spekulacji. Znowu bardzo ważna jest część graficzna z dokładnymi mapkami. Dla Garlickiego wydarzenia z grudnia 1970 r. to rozgrywki w kręgach najwyższych władz. Szczegółowo wylicza wszelkie zmiany personalne, informuje nawet ucznia, że „[...] z dyrektora Zjednoczenia Motoryzacyjnego awansował na ministra przemysłu maszynowego Tadeusz Wrzaszczyk”; bunt robotnicze i ich tragiczne skutki opisane są na marginesie.

Sierpowskiemu wydarzenia grudniowe zajmują pół strony! Lata siedemdziesiąte przedstawia jako apologię systemu, więcej pisze o sukcesach niż klęskach. Słowa prymasa Wyszyńskiego „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie” są dlań dowodem, że w latach siedemdziesiątych Polska była wolnym krajem.

Pankowicz z kolei podaje istotne informacje, ale niewiele. Radziwiłł i Roszkowski nadają wszystkim przełomom społeczno-politycznym po drugiej wojnie światowej dużą rangę, opisują je w osobnych rozdziałach i opatrują dużą liczbą faktów oraz różnorodną bazą źródłową.

Czerwiec 1976 i tworzenie się demokratycznej opozycji

Topolski o buncie robotników w 1976 r. napisał dosłownie sześć zdań jako wstęp do rozdziału opisującego powstanie i działania KOR. Są też wzmianki o innych organizacjach opozycyjnych – Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) i Konfederacji Polski Niepodległej (KPN), na równi z konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” i stowarzyszeniem „Kuźnica”. Dużo więcej o opozycji pisze Tusiewicz. Charakteryzuje wszystkie największe organizacje opozycji demokratycznej, nie tylko Komitet Obrony Robotników i ROPCiO, ale też Ruch Młodej Polski (RMP), Wolne Związki Zawodowe i Komitety Samoobrony Chłopskiej.

Garlicki lata siedemdziesiąte traktuje z radosną swadą publicysty, np.: „Przez blisko 10 lat [Mieczysław Moczar – przyp. aut.] pracowicie gromadził materiały obciążające większość aktorów sceny politycznej. [...] Można powiedzieć, że Mieczysław Moczar był prekursorem głośnych dwadzieścia lat później »teczek« ministra Antoniego Macierewicza”. Dużo pisze o opozycji z epoki gierkowskiej. Wyjaśnia, kim byli „taternicy” i członkowie „Ruchu”, sporo pisze o KOR i ROPCiO. Nie zarzuca jednak propagowania swoich poglądów politycznych, np. przy analizie programu PPN dodaje: „Okazało się, że poglądy lewicowe (zasady sprawiedliwości społecznej, równego startu, prowadzenia przez państwo polityki opiekuńczej wobec najuboższych, demokracja przedstawicielska, świeckość państwa) nie dają się pogodzić z pravicowymi (wolna gra sił w gospodarce, Kościół jako czynnik polityczny, Polska dla Polaków)”.

Sierpowski w zasadzie ujmuje problem w jednym zdaniu: „podwyżki cen mięsa i cukru w 1976 roku wywołały gwałtowne protesty i represje wobec organizatorów i uczestników tego pro-

testu”, później podaje trochę informacji o powstającej opozycji. Również Pankowicz ograniczył opis wydarzeń do niezbędnego minimum. W podręczniku Radziwiłł i Roszkowskiego natomiast znów liczba faktów jest olbrzymia, podobnie jak w wypadku wcześniejszych przełomów w PRL.

Powstanie i działalność „Solidarności”

Topolski pisząc o powstaniu i legalnej działalności NSZZ „Solidarność”, stale podkreśla groźbę radzieckiej interwencji w Polsce, nie tylko w 1980 r., ale i w 1981 r. Kania, według niego, dobrowolnie rezygnuje z funkcji I sekretarza, a kraj nieuchronnie zmierza do wojny domowej. W tym świetle wprowadzenie stanu wojennego wydaje się koniecznością. Odwrotnie Tusiewicz – gorący okres 1980–1981 opisuje z rozważką, unika komentarzy politycznych, ogranicza się do podania faktów, zamieszcza teksty źródłowe. Gdy sprawy są dyskusyjne, jak choćby groźba interwencji radzieckiej, Tusiewicz mówi o tym. Również Garlicki o pierwszej „Solidarności” pisze dużo i dokładnie. Rozdział dobry i wyważony.

Sierpowski celuje w używaniu i wytluszczeniu zadziwiających stwierdzeń w rodzaju: „opozycja zdecydowała się na rozszerzenie form protestu”, nie wspomina o innych, poza „Solidarnością”, organizacjach opozycyjnych.

Podręcznik Pankowicza zawiera rzetelne informacje, m.in. o działaczach organizacji niepodległościowych, których nie znajdziemy u innych autorów – np. wspomina o Tadeuszu Jandziaszaku, choć z drobnym błędem w nazwisku. Znakomitą bazą źródłową dla ucznia jest podręcznik Radziwiłł i Roszkowskiego. Materiały w nim zawarte są bardzo zróżnicowane, od powszechnie znanych dokumentów, do dzieł plastycznych znakomicie oddających klimat epoki.

Stan wojenny i jego konsekwencje

Według Topolskiego gen. Jaruzelski ratuje Polskę przed nieuchronną wojną domową lub radziecką inwazją. Pisze też, że wszystkie czynności władz przebiegały zgodnie z obowiązującym prawem, a Rada Państwa w nocy z 12 na 13 grudnia przegłosowała wprowadzenie stanu wojennego. Topolski cytuje przy tym liczne wypowiedzi Jaruzelskiego i Kiszczaka, nie dając głosu drugiej stronie. Wychodzi z tego hagiograficzny obrazek rządzącej ekipy.

Inaczej niż Topolski, Tusiewicz nie nagina faktów do własnych poglądów politycznych. Jest rzeczowy, dokładny i przejrzysty. Brakuje jednak w tej części tak bogatego wcześniej wyposażenia podręcznika w mapki, sporo natomiast jest tekstów źródłowych. Również Garlicki dobrze opisuje stan wojenny.

Sierpowski akcentuje i tłumaczy stanowisko Jaruzelskiego, wyraźnie narzucając odbiorcy tok rozumowania i ocenę sytuacji: „niedopuszczenie do interwencji obcych sił zbrojnych”. Nie wspomina o oporze społecznym. Pankowicz natomiast sięga do rzadko cytowanych w podręcznikach źródeł – np. do Uchwały I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”.

Najwięcej o stanie wojennym piszą Radziwiłł i Roszkowski. Podkreślają istnienie oporu społecznego w czasie jego trwania i po jego zakończeniu. Tak jak w poprzednich rozdziałach, bardzo różnorodna jest baza źródłowa.

Analizowane podręczniki:

Jerzy Topolski, *Polska – Europa – Świat, Historia 1939–1998*, Warszawa 2000.

Roman Tusiewicz, *Historia 4. Polska współczesna 1944–1993*, Warszawa 1998.

Andrzej Garlicki, *Historia 1939–1996/7. Polska i świat*, Warszawa 1997.

Stanisław Sierpowski, *Podręcznik dla szkoły średniej (1918–1997)*, Warszawa 1997.

Andrzej Pankowicz, *Polska i Świat współczesny. Podręcznik do klasy czwartej liceum*, Warszawa 1991.

Anna Radziwiłł, Wojciech Roszkowski, *Historia 1939–1956. Podręcznik dla szkół średnich*, Warszawa 1998.

Anna Radziwiłł, Wojciech Roszkowski, *Historia 1956–1997. Podręcznik dla szkół średnich*, Warszawa 1998.

OBEP we Wrocławiu nawiązał współpracę z katolickim Radiem Rodzina. Dwa razy w miesiącu pracownicy oddziału uczestniczą w programach z cyklu „Tajemnice historii”. Poniższy tekst stanowi kanwę jednej z kwietniowych audycji.

PAWEŁ PIOTROWSKI, OBEP IPN WROCŁAW

ARMIA CZERWONA NA DOLNYM ŚLĄSKU

Armia Czerwona (od 1946 r. Radziecka) stacjonowała na Dolnym Śląsku przez 48 lat – od 1945 do 1993 r. W ciągu tego półwiecza widok żołnierzy z czerwoną gwiazdą na czapkach był stałym elementem krajobrazu. Nasza wiedza na temat tego swoistego państwa w państwie wciąż jeszcze jest fragmentaryczna.

Ofensywa radzieckiego 1. Frontu Ukraińskiego, rozpoczęta 12 stycznia 1945 r. z przyczółka sandomierskiego, zniósła niemiecką obronę i błyskawicznie rozwijała się w kierunku zachodnim. Już 19 stycznia Sowieci przekroczyli przedwojenną granicę polsko-niemiecką, na początku lutego linia frontu doszła do linii Odry, a w połowie marca w rękach niemieckich pozostała tylko podsudecka część regionu. Obszar ten został zajęty przez Armię Czerwoną dopiero w maju. Na tyłach wojsk radzieckich broniły się dwa miasta-twierdze: Głogów (padł 1 kwietnia) oraz Wrocław (skapitulował 6 maja). Za jednostkami bojowymi szły jednostki tyłowe, a władzę administracyjną na zdobytych terenach przejmowały komendantury wojenne. Zadaniem ich było maksymalne wykorzystywanie na potrzeby wojenne zasobów okupowanego terytorium, jak też zapewnienie sprawnego funkcjonowania infrastruktury komunalnej. W tym celu w wielu miejscowościach powoływano organy zarządzające, składające się z Niemców; pozostała ludność niemiecka została zgromadzona w obozach i wykonywała prace na rzecz wojska.

W maju, nie bez przeszkód, rozpoczęło się przejmowanie władzy na terenach Dolnego Śląska przez administrację polską.



Po zakończeniu walk w Europie, w celu utwierdzenia swojej strefy wpływów, Związek Radziecki dokonał reorganizacji dotychczasowej wojennej struktury swoich wojsk w Europie.

Początkowo Armia Czerwona stacjonowała niemal na całym terytorium kraju, dopiero w końcu 1945 r. rozpoczęto wycofywanie części wojsk z obszarów centralnych i wschodnich. W 1950 r. struktura Północnej Grupy Wojsk ustabilizowała się na poziomie około 65 tys. żołnierzy. W jej skład wchodziły dwie dywizje pancerne oraz dwie dywizje lotnicze, kilka brygad artylerii, jednostki łączności, pontonowo-mostowe i zaopatrzenia. Struktura ta przetrwała do początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to rozpoczęto wycofywanie wojsk. Jednostki radzieckie stacjonowały na obszarach Polski zachodniej, głównie na Pomorzu Zachodnim oraz Dolnym Śląsku.

Najwięcej garnizonów Armii Czerwonej (później Radzieckiej) znajdowało się na terenie Dolnego Śląska. W Legnicy mieścił się sztab Północnej Grupy Wojsk oraz 4. Armii Lotniczej, w miasteczkach garnizonowych zlokalizowanych na obszarze poligonu świętoszowskiego (Świętoszów, Strachów-Pstrąże, Trzebień) stacjonowała 20. Dywizja Pancerna oraz kilka mniejszych jednostek bojowych i tyłowych. Towarzyszyły im składy amunicji, węzły łączności oraz podziemne stanowiska dowodzenia. Jednostki lotnicze stacjonowały na lotniskach w Szprotawie, Krzywej koło Bolesławca, Żaganu, Brzegu i Legnicy. Mniejsze garnizony znajdowały się w Jaworze, Strzegomiu, Świdnicy, Oławie oraz na przedmieściach Wrocławia (Ołtaszyn, Oporów, Maślice, Sołtysowice, Kozanów). Głównie były to jednostki łączności, saperkie, transportowe, remontowe oraz szpitale i magazyny. Można przyjąć, że na Dolnym Śląsku stacjonowało 2/3 ogólnej liczby wojsk, czyli około 40–45 tys. żołnierzy, około 15–20 tys. pracowników cywilnych i rodzin oficerów. Razem stanowiło to 55–65 tys. osób.

Przez cały okres powojenny można było przedstawiać tylko pozytywne aspekty obecności Armii Czerwonej. Podkreślano zasługi żołnierzy i dowództwa w przejmowaniu tych ziem i ich zagospodarowywaniu. Powstał więc obraz jednostronny, w dużej mierze zakłamywany i bardzo odmienny od tego utrwalonego w pamięci ludzkiej oraz w wytworzonych wówczas dokumentach. Dziś można już podjąć próbę przedstawienia negatywnych zjawisk związanych z pobytom wojsk sowieckich na Dolnym Śląsku.

Działania wojenne na froncie wschodnim w czasie drugiej wojny światowej charakteryzowało niespotykane dotąd okrucieństwo i pogarda dla ludzkiego życia. Propaganda sowiecka kierowana do żołnierzy walczących na froncie nie szczędziła przykładów bestialstwa Niemców. Wkraczający w styczniu 1945 r. na tereny Niemiec żołnierze sowieccy wiedzieli więc, że nadszedł czas zemsty. Tragedią Dolnego Śląska było to, że ziemie te, mające wejść w skład Polski, były traktowane jak ziemie niemieckie. Żołnierze sowieccy czuli się bezkarni i dopuszczali się najokrutniejszych zbrodni – mordowali, gwałcili, rabowali. Powszechnym zwyczajem dowódców było przyzwolenie na rabunki i gwałty. W Lubinie między 8 a 10 lutego wymordowano blisko 150 pensjonariuszy domu starców i 500 pacjentów szpitala psychiatrycznego. Tych, którzy ocalili po przejściu pierwszej fali mordów i gwałtów, spędzano do zamkniętych obozów i tam poddawano weryfikacji przez NKWD. Część wywieziono na wschód, inni pracowali na rzecz komendantur wojennych.

Wojska sowieckie paliły miasta i obiekty pałacowe. Pożary zniszczyły m.in. Kluczbork, Opole, Twardogórę, Brzeg, Trzebnicę. Skala zniszczeń była ogromna. Na przykład w rejonie Trzebnicy, gdzie nie toczyły się żadne walki, według powojennej inwentaryzacji zniszczenia substancji miejskiej oceniono na 70%. Druga, na szczęście mniejsza fala zniszczeń nastąpiła po 9 maja. Ofiarą „pochodni zwycięstwa” padło zabytkowe centrum Legnicy wraz z zamkiem piastowskim. Palenie i niszczenie wiejskich rezydencji pałacowych i dworów miało charakter „klasowy”. Była to forma zemsty na feudalach, „wyzyskiwaczach ludu pracującego”. Ofiarą tych działań padło kilkaset w większości zabytkowych zamków, pałaców i dworów. Spalony został m.in. wspaniały pałac, nazywany „śląskim Windsorem”, Sybillenort w Szczodrem koło Wrocławia, neogotycka rezydencja Hohenzollernów w Kamieńcu Żąbkowickim, pałac Hatzfeldów w Żmigrodzie czy wspaniały barokowy zamek Carolat w Siedlisku niedaleko Głogowa. Zniszczenia te, jak również późniejsza dewastacja przez szabrowników, oprócz rzeczywistych strat poniesionych w wyniku działań wojennych, w dużej mierze zatępiły zabytkowy charakter większości miejscowości Dolnego Śląska.

Dolny Śląsk poniósł ogromne straty w wyniku demontażu, a często zwykłej grabieży urzędzeń przemysłowych. Mimo umowy

z PKWN, a następnie Rządem Jedności Narodowej, specjalne jednostki zdobyczy wojennej wywoziły z obszaru Dolnego Śląska większość wyposażenia zakładów przemysłowych. Charakterystyczny jest przykład wrocławskich zakładów Linke-Hoffman (późniejszy Pafawag). Zakłady te Sowieci uroczyście przekazali polskiej administracji przemysłowej, przystąpiono już do prac związanych z ich uruchomieniem. Nagle z fabryki usunięto polską ekipę. Kiedy po kilku tygodniach Sowieci ponownie przekazali zakłady, były to tylko puste hale. Podobny los spotkał większość zakładów przemysłowych na terenie Dolnego Śląska. Demontażem objęto również linie oraz infrastrukturę kolejową. Na wielu liniach zdemontowano drugie tory, m.in. na trasie Wrocław–Kłodzko– Międzyzlesie, Kamieniec Ząbkowicki–Legnica–Gubin, Jelenia Góra–Zgorzelec. Kilkaset kilometrów linii lokalnych zdemontowano całkowicie. Wywieziono również do ZSRR całkowite wyposażenie, w tym tabor, elektrycznej linii podsudeckiej, prowadzącej z Wrocławia przez Wałbrzych i Jelenią Górę do Zgorzelca. Zdewastowano również wiele obiektów przemysłowych zlokalizowanych na wsi, w tym młyny, elektrownie wodne, a ich wyposażenie wywieziono na wschód.




Kolejnym zagadnieniem jest sprawa stosunku Armii Czerwonej do władz administracyjnych i ludności polskiej. W połowie 1945 r. tworząca się na Dolnym Śląsku polska administracja uzależniona była w dużym stopniu od władz sowieckich. Wszystkie urzędy komunalne i zakłady przemysłowe w niemal wszystkich miastach kontrolowane były przez komendantury. Od komendanta zależało, jak ułożyć się współpraca. Istniały wprawdzie ustalenia na szczeblu rządowym, dotyczące przejmowania władzy przez administrację polską, ale w „terenie” często praktyka stanowiła inaczej. W jednym z raportów wrocławskiej wojewódzkiej komendy MO do Komendy Głównej z lipca 1945 r. czytamy: „Współpraca z komendantami wojennymi jest w 40% powiatów naszego województwa niedobra, a zdarzają się wypadki, jak np. w powiecie Jelenia Góra, gdzie komendant wojenny mjr Smyrnov prześladowa MO i wszystkich Polaków, wyraźnie faworyzuje Niemców. Są natomiast powiaty, gdzie komendanci wojenni przekazali władzę całkowicie władzom administracyjnym polskim”. O wzajem-



Czołgi radzieckie na poligonie w Świętoszowie, lata pięćdziesiąte



nych relacjach świadczy najlepiej przykład Legnicy. Miasto to stanowiło tymczasową siedzibę wojewody dolnośląskiego oraz większości urzędów wojewódzkich. W lipcu 1945 r. wybrane zostało na siedzibę Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej. Marszałek Rokossowski zażądał przeniesienia wszystkich urzędów oraz ludności polskiej do wydzielonej dzielnicy na przedmieściach. Na przeprowadzkę dano 24 godziny, raport Wojewódzkiego UB donosił: „Przesiedlenie to przypominało pewne momenty z okresu okupacji niemieckiej, a stosowane do ludności żydowskiej przy wysiedleniach względnie organizowaniach getta”. Władze sowieckie brutalnie zajmowały mieszkania, pozwalano zabrać tylko bagaż podręczny. Kilka tysięcy ludzi koczowało pod gołym niebem. Wypadki legnickie spowodowały dużą falę ucieczek osadników z ziem zachodnich, a plotka krążąca po całym kraju wyolbrzymiła je do rozmiarów rzezi ludności polskiej przez Sowieców. Kiedy na jesieni pozwolono na ponowne zasiedlanie miasta przez Polaków, większość obiektów użyteczności publicznej była zajęta przez wojskowe władze sowieckie. Do końca lat czterdziestych w zarządzie radzieckim pozostawał park miejski, a ludność polska za wstęp do niego musiała płacić. Przejmowanie obiektów komunalnych i przemysłowych trwało właściwie do końca lat siedemdziesiątych, kiedy miasto odzyskało zrujnowany budynek barokowej Akademii Rycerskiej, zamieniony przez Sowieców na magazyn części zamiennych. W kwietniu 1946 r. zarząd miejski w Legnicy szacował, że było w niej 16 700 Polaków, 12 800 Niemców i ponad 60 000 Rosjan.



Niewątpliwie największym problemem w pierwszych latach powojennych na Dolnym Śląsku był stan bezpieczeństwa, a właściwie jego brak. Najbardziej niebezpieczne były rejony, w których stacjonowały jednostki Armii Czerwonej. Dowództwo sowieckie pomimo drakońskich kar za przestępstwa nie było w stanie zaprowadzić dyscypliny w rozluźnionych po wojnie szeregach żołnierskich. Szczególnie tragiczny był los przesiedleńców ze wschodu. Żołnierze sowieccy nagminnie napadali na transporty kolejowe, kradli dobytek, gwałcili kobiety, a nierzadko mordowali ludzi, którzy próbowali bronić resztek swego dobytku. Działania MO w niewielkim stopniu wpływały na poprawę stanu bezpieczeństwa, np. w lipcu 1945 r. polski komendant Wrocławia, zaniepokojony mnożącymi się przypadkami strzelaniny pomiędzy

sowieckimi maruderami a milicją, wydał instrukcję ograniczającą w znacznym stopniu prawo użycia broni. W razie napadu rabunkowego zalecał pouczenie żołnierza radzieckiego o bezprawności czynu. Apelował do poczucia wdzięczności dla Armii Czerwonej z powodu pomocy w wyzwoleniu kraju. Znane są również wypadki postawienia przed sądem i skazania osób, które w obronie życia swojego i rodziny zastrzeliły napastników. Znamienne, że w aktach spraw sądowych nigdy nie pojawiało się określenie – żołnierze sowieccy, lecz „osobnicy przebrani w sowieckie mundury”. Poprawa stanu bezpieczeństwa nastąpiła dopiero z końcem lat czterdziestych, po wycofaniu większości wojsk Armii Radzieckiej z Polski. Pozostałe jednostki zwolniły zajmowane dotychczas budynki mieszkalne i przeniosły się do koszar, w których dużo łatwiej było przestrzegać dyscypliny.

29 maja dyrektywami Stawki (Naczelnego Dowództwa) dotyczących fronty zostały przeformowane na: Grupę Okupacyjnych Wojsk w Niemczech, Centralną Grupę Wojsk (Austria, Węgry i Czechosłowacja), Południową Grupę Wojsk (Bułgaria i Rumunia) oraz Północną Grupę Wojsk na terenie Polski. Utworzona dyrektywą Nr 11097 Północna Grupa Wojsk formowana była na bazie 2. Frontu Białoruskiego, stacjonującego od zakończenia wojny w Meklemburgii i północnej Brandenburgii. Dowódca frontu, marszałek Konstanty Rokossowski, do 10 czerwca miał przeprowadzić jego reorganizację i rozmieścić wojska grupy na obszarze Polski. Obszar działalności Północnej Grupy pokrywał się z obszarem Polski, z wyjątkiem Szczecina, który podlegał Grupie Wojsk Okupacyjnych w Niemczech. W jej skład weszły: 43. Armia w rejonie Gdańsk–Świnoujście–Szczecinek, wraz z jednym korpusem stacjonującym na wyspie Bornholm, 65. Armia w rejonie Łódź–Poznań–Wrocław, 52. Armia w rejonie Kielce–Częstochowa–Kraków, 96. Korpus Strzelecki w rejonie Łomża–Mława–Pułtusk, 3. Gwardyjski Korpus Kawalerii w Lublinie, 3. Gwardyjski Korpus Pancerny w Krakowie, 5. Korpus Pancerny w Białymstoku, 10. Korpus Pancerny w Krotoszynie, 20. Korpus Pancerny we Wrocławiu. Siły powietrzne grupy wchodziły w skład 4. Armii Lotniczej, a podlegały jej: 8. Korpus Lotnictwa Myśliwskiego, 4. Korpus Lotnictwa Szturmowego oraz 5. Korpus Lotnictwa Bombowego. Razem Północna Grupa Wojsk liczyła cztery korpusy pancerne (od lipca 1945 r. dywizje pancerne), 30 dywizji strzeleckich, 12 dywizji lotniczych, 1 korpus kawalerii, 10 dywizji artylerii. Trudno jest ustalić liczebność tych wojsk, można przyjąć, że było to 300 do 400 tys. żołnierzy.

„Russkij Archiw”, t. 4/5, Moskwa 1998.



AGNIESZKA RUDZIŃSKA, BEP WARSZAWA

Warsztaty historyczne dla nauczycieli w Tykocinie

26 kwietnia w Tykocinie odbyły się warsztaty przedmiotowo-metodyczne dla 30 nauczycieli ze szkół w Jedwabnem, Radziłowie, Wąsoszu i Wiznie zorganizowane przez Biuro Edukacji Publicznej IPN i Oddział w Białymstoku. Celem warsztatów było przygotowanie nauczycieli do prowadzenia zajęć na temat stosunków polsko-żydowskich.

Program obejmował zwiedzanie zabytkowej synagogi i prelekcję o dziejach miejscowej społeczności żydowskiej, wykłady historyków z IPN na temat okupacji i podziemia niepodległościowego oraz stosunków polsko-żydowskich na Białostocczyźnie. Duże zainteresowanie wzbudziły ilustrowane slajdami wykłady naukowców z ŻIH poświęcone kulturze i obyczajom Żydów. Warsztaty przedmiotowo-metodyczne Historia i Zagłada Żydów poprowadził Robert Szuchta.

Uczestnicy warsztatów otrzymali bogate zestawy materiałów przygotowane przez BEP i Oddział w Białymstoku, a szkoły z Jedwabnego, Radziłowa, Wąsosza i Wizny – publikacje związane z tą tematyką.

Nauczyciele bardzo dobrze ocenili przedsięwzięcie. Podkreślali ogromne zapotrzebowanie na tego typu zajęcia, zwłaszcza w niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się pedagodzy na tym terenie. Zgodnie z życzeniem większości nauczycieli spotkanie było zamknięte dla dziennikarzy.



Synagoga w Tykocinie

KATYŃ - PRAWDA - PAMIĘĆ

Archiwum Akt Nowych w Warszawie przygotowało wystawę „Katyń. Walka o prawdę”. Przejęło ją Biuro Edukacji Publicznej krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, rozbudowując, dodając elementy związane z kolejnymi miejscowościami, w których jest prezentowana.

Głównym przesłaniem wystawy jest walka o katyńską prawdę, rozpoczęta już pierwszego dnia po ogłoszeniu niemieckiego komunikatu o odkryciu masowych grobów pod Smoleńskiem. Książki, plakaty, transparenty, pierwsze niszczone nocą krzyże z napisem „Katyń 1940” i losy ludzi, którzy mieli odwagę przeciwstawić się kłamstwu. Przejmujące fotografie tych, których zabito strzałem w tył głowy. W mundurach, z licznymi odznaczeniami, i te osobiste, z dziećmi, żonami. Pożegnania, strzępy listów, ostatnie słowa... W każdym z miast, w miarę możliwości, eksponowane są plansze poświęcone oficerom pochodzącym z danej okolicy, korespondencja z ich rodzinami, lokalne upamiętnienia zbrodni.

Wystawę otwierają plansze m.in. z kopią rozkazu WCzK z 1918 r. o likwidacji Polaków przedzierających się do Murmańska, fotografie z sowiecko-niemieckich manewrów wojskowych w latach trzydziestych, kopia traktatu Ribbentrop-Mołotow, zdjęcia ze zwycięskiej defilady Wehrmachtu i Armii Czerwonej po zajęciu Brześcia we wrześniu 1939 r. Dalej przedstawiono rozkaz Stalina dotyczący likwidacji jeńców z 1940 r. oraz fotografie, dokumenty, relacje z pierwszych ekshumacji i prac zespołu ekspertów sądowych dr Jana Zygmunta Robla z Krakowa.

W kolejnym fragmencie ekspozycji udokumentowano fałszowanie historii o Katyniu: kłamliwe książki, artykuły, przemówienia, napisy na pomnikach. Ich celem miało być obarczenie Niemców winą za sowiecką zbrodnię. W wydanej w 1959 r. Encyklopedii Powszechnej napisano: „Katyń - miejscowość w okręgu smoleńskim RSFRR, miejsce masowych grobów kilku tysięcy oficerów polskich internowanych od 1939 r. w ZSRR, a wymordowanych przez hitlerowców po zajęciu tych terenów”.

Wystawa adresowana jest głównie do młodzieży szkół średnich i to właśnie ona jest najliczniejszą grupą spośród zwiedza-

Nowy Targ 6–22.04,
Tarnów 22.04–6.05,
Skarżysko-Kamienna
8–22.05,
Staszów 24.05–8.06,
Jędrzejów 10–24.06,
Tuchów, Nowy Wiśnicz,
Katków-Godów
fragment
w Szydłowcu, Poronin

jących. Potrzeba takich lekcji historii jest oczywista. „Co się stało w Katyniu?” - takie pytanie zadał burmistrz Nowego Targu w jednej ze szkół. „Polacy zabili Żydów” - usłyszał w odpowiedzi. Dziś sprawcy zbrodni popełnionej na polskich oficerach są znani. Rosja przyznała się do mordu NKWD. Walka o prawdę zakończyła się zwycięstwem. Nadszedł czas, aby wygrać bitwę o pamięć.



Pierwsze ekshumacje



Grupa oficerów Wehrmachtu nad dołem śmierci



Zwrócona korespondencja



Ekipa Jana Robla



Pamiątki wydobyte z dołów śmierci



Pod katyńskimi krzyżami



Wystawa w Nowym Targu

ADRESY TERENOWYCH ODDZIAŁÓW IPN

BIAŁYSTOK	15-950 Białystok, ul. Mickiewicza 5 Tel. (0-85) 741 33 92
GDAŃSK	adres tymczasowy: Gdańsk Oliwa, ul. Polanki 124 Tel. (0-58) 511 06 25
KATOWICE	40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	90-900 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 640 62 64
POZNAŃ	61-739 Poznań, pl. Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-001 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 28 Tel. (0-17) 853 62 52
WARSZAWA	00-207 Warszawa, pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	50-153 Wrocław, pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32

*

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Tel. (0-22) 654 47 87, fax (0-22) 654 47 77
e-mail: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
skład: Novapress Media sp. z o.o.,
ul. Mokotowska 4/6, 00-641 Warszawa,
tel. (0-22) 825 43 83, fax. 825 39 60,
e-mail: info@novapress.com.pl



■ „Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950-1952 taktyka, strategia, metody”

Wstęp: *Andrzej Paczkowski*

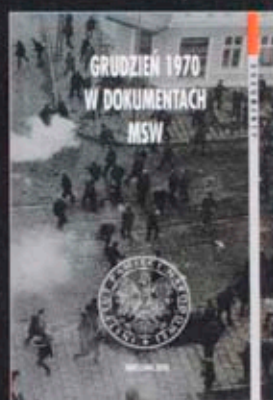
Wybór i opracowanie: *Antoni Dudek, Andrzej Paczkowski*

Drugi z serii „Dokumenty” tom zawiera w większości po raz pierwszy publikowane materiały ilustrujące taktykę, strategię i metody funkcjonowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w okresie jego największego rozwoju organizacyjnego. W zbiorze znalazły się 23 dokumenty, głównie z archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Tom obejmuje:

- protokoły z porad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego,
- przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza,
- rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych”
- pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP,
- analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych.

(cena: 20,00 zł)



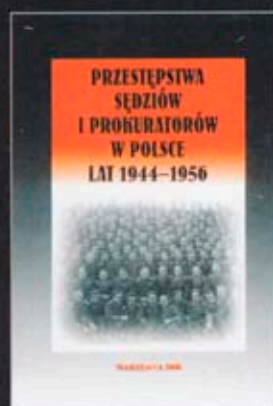
■ „Grudzień 1970 w dokumentach MSW”

Grudzień 1970 to jedna z najbardziej tragicznych dat powojennej historii Polski. Po 30 latach na wiele pytań nadal nie znamy odpowiedzi. Dotarciu do prawdy posłuży niewątpliwie opublikowanie 68 nieznanych dotychczas dokumentów z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Dokumenty wybrał i opracował naczelnik oddziału warszawskiego Biura Edukacji Publicznej IPN doc. dr hab. Jerzy Eisler.

Na zbiór składają się:

- codzienne *Informacje* o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego,
- *Notatki* z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niestety niekompletne),
- zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanymi w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka.

(cena: 20,00 zł)



■ „Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944-1956”

Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944-1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.

Książki wydane przez Instytut Pamięi Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze.